Administracja tel. 135-23, 132-28 Administracja Łódź 182-48, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 4. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XI Nr. 239

Łódź, środa 28 sierpnia 1935 r.

Coraz groźniejsze zapowiedzi.

Wzajemna blokada Anglji i Włoch.

Początek operacyj w Abisynji — 15-go września.

LONDYN, 28 sierpnia. Mussolini już w najbliższych dniach zamierza zastosować ścisłą blokadę wybrzeży północno-wschodniej Afryki przeciw wszystkim okrętom cudzoziemskim, wiozącym towary do Abisynji.

Wiadomość ta wywołała w angielskich kołach politycznych zrozumiałe poruszenie. W kół zbliżonych do rządu słychać, że W. Brytanja odpowie na taki krok ze strony Włoch energiczną kontrakcją. Wszystkie okręty handlowe angielskie, kursujące na wschodniej części morza Śródziemnego oraz na morzu Czerwonem, będą konwojowane przez brytyjskie okręty wojenne, które udzielą swej ochrony nawet okrętom państw neutralnych na wypadek, zatrzymania tych statków przez włoską flotę.

LONDYN, 28 sierpnia. Trzy angielskie eskadry powietrzne skierowane zostały na Maltę. Równocześnie informują z Londynu, że generalny inspektor armji egipskiej został odwołany z urlopu. Ma on przeprowadzić wzmocnienie garnizonów angielskich w strefie Kanału Suezkiego.

Havr, 28. 8. — Prawie w zupełnej tajemnicy wypłynął z Hawru motorowy jacht „Trenora" o pojemności 2000 tonn, wiozac na pokładzie misję samarytańska przednaczona dla Abisynji. Na czele misji stoją: hr. Byron de Prorok, obywatel Stanów Zjednoczonych i Anglik, E. G. Staley, właściciel jachtu. Wyprawę finansuja kobiece kluby w Ameryce. Pierwszym etapem podróży jest Berbera stolica ang. Somali.

Hr. Byron de Prorok jest doświadczonym podróżnikiem, znającym dokładnie Abisynję i Arabję.

Obawiając się powikłań miedzynarodowych, hr. Prorok nie ujawniał swych planów podróży aż do ostatniej chwili. Jacht zbudowany w Anglji, wypełniony jest narzędziami chirurgicznemi, lekarstwami, bandażami i noszami; załoga wynosi 30 ludzi, prócz tego bierze udział w ekspedycji kilku lekarzy i radjotechników.

Z Berbera ekspedycja uda sie przez angielska prowincję Somali na zachód do Hararu, odległego o 35 mil ang. od Diredawa, miasta leżącego pomiedzy Djibuti a Addis Abeba.

Zdaniem dr. Proroka, tem się rozpoczną kroki nieprzyjacielskie: przed wyruszeniem wyprawy, Teile Hawariat, poseł abisyński w Paryżu, objaśnił go ,że armja abisyńska została skoncentrowana na 200-milowym froncie, ciągnącym się z północy na południe, między Harari-Sasa-Baueh. Około Hararu skoncentrowanych jest 25 tysięcy regularnego wojska i oddziały ochotnicze: około 70 tysięcy stoi w pogotowiu dalej na południe. Fachowcy twierdzą, że Djigdjiga stanowić będzie główny punkt oarcia w razie ofenzywy włoskiej.

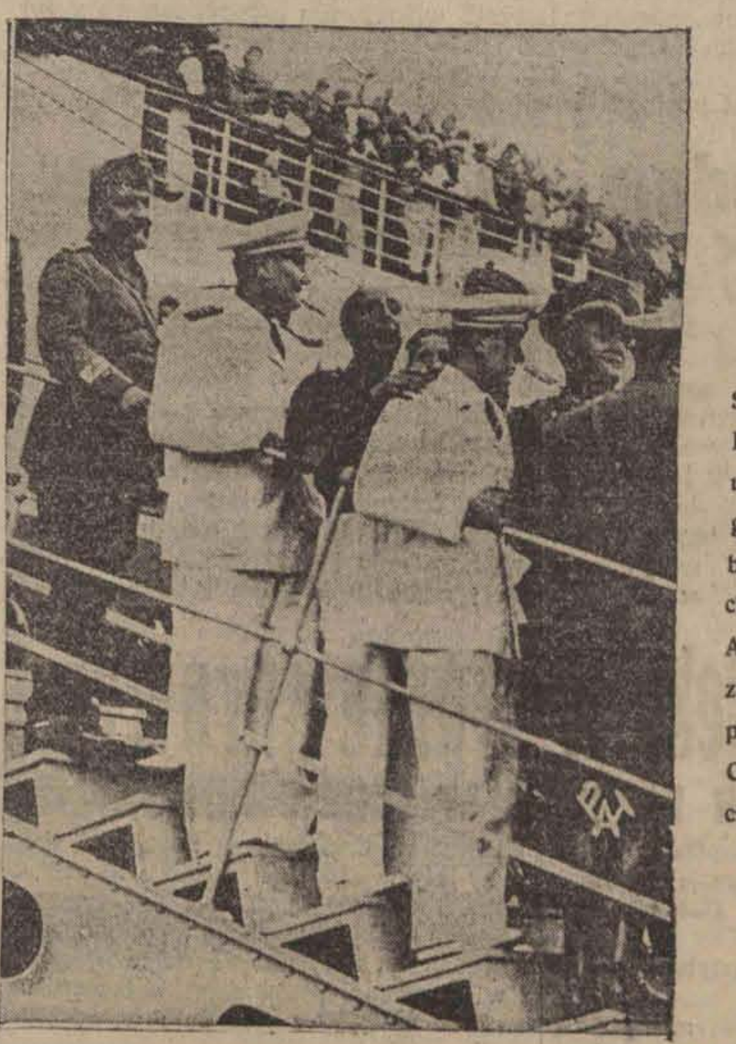
Pora deszczowa kończy się 1 września, a początku operacyj wojennych należy się spodziewać,

około 15 września.

Siły ekspedycyjne włoskie znajdują się obecnie o 130 mil ang. od pierwszej linji obronnej.

Z Hararu ekspedycja powróci do Berbera, następnie uda się jachtem do francuskiej prowincji Somali, skąd ruszy karawaną wgląb Abisynji do oazy Aussa, gdzie ubiegłej wiosny de Prorok pozostawił magazyny z zapasami.

—00—



W drodze do Abisynji

Synowie Mussoliniego — Bruno i Vittorio (w białych uniformach), którzy zaciągnęli się ochotniczo do służby lotniczej w wojsku, na chwilę przed odjazdem do Afryki. Na prawo od nich: zięć Mussoliniego, minister prasy i propagandy hr. Ciano, który również zaciągnął się do wojska.

Żołądek polskiego transatlantyku.

„Piłsudski" odpłynął do Gdyni.

TRJEST, 28. 8 — Wczoraj o godz. 12-ej w południe odpłynął z Trjestu z mola Bersaglieri polski motorowiec transatlantycki „Piłsudski" w pierwszą swoją podróż morską do Gdyni. Podróż rozpoczęła się ze znacznem opóźnieniem, spowodowanem dużemi opóźnieniami pociągów, które wiozły pasażerów do portu. Pasażerowie statku „Piłsudski" składają się przeważnie z obywateli polskich, którzy ze wszystkich stron Polski przybyli do Trjestu, ażeby uczestniczyć w pierwszej podróży nowozbudowanego motorowca. Statek był odświętnie udekorowany flagami, pasażerowie byli w dobrym nastroju mimo deszczu i szarego nieba. Na molo zebrało się

mimo deszczu

wiele publiczności, żegnającej odpływający statek.

Polskie statki słyną szeroko z wybornej kuchni, a sławę tę powiększa i rozpowszechnia każdy pasażer po odbyciu pod polską banderą podróży lub wycieczki morskiej. Ilość i jakość posiłków wpływa na zdrowie i samopoczucie pasażera, nic zatem dziwnego, że pieczę nad kuchnią powierza się na naszych statkach

wybitnym fachowcom

w dziedzinie kulinarnej.

Byłoby bezcelowem zachwalanie jednej ze swych zalet polskiej kuchni, to natomiast zapoznać się ze składem spiżarni na naszym nowym statku transatlantyckim „Piłsudski". Trudno, naturalnie, z zupełną dokładnością obliczyć dzienny rozchód artykułów spożywczych na statku, gdyż zarówno ilość pasażerów jak i ich apetyty bywają różne w czasie każdej podróży. Ale śpiżarnia statku musi być hojnie zaopatrzona na wszelki wypadek.

Inauguracyjna podróż M-S „Piłsudski" przedstawia się w świetle cyfr, ilustrujących zapotrzebowanie dzienne artykułów spożywczych— zgoła sensacyjnie.

M-S. „Piłsulski" zużyje w czasie pierwszej polróży 9000 kg. mięsa, 1400 kg. wędlin, 6000 sztuk drobiu oraz 70000 sztuk jaj. Oprócz tego pasażerowie M-S „Piłsudski" pożywiać się będą w czasie oglądania pięknych widoków morskich kompotami w ilości 7000 kg. a owoców zjedzą 6000 kg. Serów, śmietanki, śmietany wyjdzie w czasie podróży 1000 kg mleka skondensowanego 1000 puszek, cukru 3000 kg. kawy i herbaty 400 kg. a samej soli i przypraw 600 kg.

Na zakończenie należy dodać, że do sporządzonych smacznie potraw wypije się 2600 butelek win i wódek, 800 beczek piwa i 3000 butelek lemjonady, a wypali się przy tem 140.000 papierosów. Jakżę blade wydają się wobec tych cyfr proporcje legendarnego Gargantui!

Należy dodać iż szefem kuchni okrętowej na „Piłsudskim" został mianowany p. Stanisław Mielcer ze statku „Kościuszki".

—00—

Dwie rekordzistki.



Słynna dyskobolka niemiecka, Gizela Mauermeyer, która ustanowiła rekord światowy (47 m 12 cm), wręcza niezwyciężonej Polce, Walasiewiczównie, bukiet kwiatów na zawodach kobiecych w Dreźnie.

Pana złodzieja,

który dnia 26 sierpnia skradł mi z mieszkania przy ul. Karolewskiej marynarkę, proszę o zwrot dokumentów, nie przedstawiających dla niego żadnej wartości, przez wrzucenie do skrzynki pocztowej.

Dolar 5.24

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5,26 w płaceniu 5,24, dolar złoty w żądaniu 9,05, w płaceniu 9,03: f. angielski w żądaniu 26,30 w płaceniu 26,20: rubel złoty w żądaniu 4.72, natomiast w płaceniu 4.68, marka niemiecka w żądaniu 1,66 w płaceniu 1,65, za 100 fr. franc. 35,00: w płaceniu 34.90.

Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5.25 i 5.24, funty angielskie po 26.15.

—00—

Strzelanina na plebanji.

Policjant spłoszył bandytów.

RYBNIK, 28 sierpnia. Posterunkowy policji Teofil Smyczek z Paniów zauważył na podwórzu plebanji w Bujakowie w pow. rybnickim, dwuch podejrzanych osobników, którzy na widok policjanta wyskoczyli nagle z korytarza plebanji w kierunku stajen, przyczem obawiając się widocznie ujęcia,

ostrzeliwali się gęsto z rewolwerów.

Wobec tego policjant wystrzelił kilkakrotnie do uciekających bandytów. Sprawcy napadu jednak zdołali zbiec nierozpoznani.

W toku przeprowadzonych dochodzeń stwierdzono, że bandyci zamierzali dokonać kradzieży na plebanji, zostali jednak przez policjanta spłoszeni. Pozatem stwierdzono, że usiłowali oni wyłamać zamek przy drzwiach ,prowadzących do kancelarji parafjalnej, co im się jednak nie udało. Za zbiegłymi bandytami zarządzono energiczny pościg.

Program czterodniowej wizyty

floty duńskiej w Gdyni.

GDYNIA, 28. 8. — W dniu 28 b.m. przybywa do Gdyni z rewizytą do floty polskiej eskadra torpedowców duńskich. W skład jej wchodzą trzy małe torpedowce, mianowicie: Springerer, Havhesten, Stören oraz statek eskortowy Beskytteren. Całością dowodzi komandor Gedfred Hansen.

Eskadra duńska zatrzyma się w porcie wojennym Oksywju przy molo Süd. Przybycie jej spodziewane jest o godz. 9 rano. Po zarzuceniu kotwicy dowódca eskadry, komandor Hansen, złoży wizyty kontradmirałowi Unrugowi, komisarzowi rządu Sokołowi oraz konsulowi duńskiemu p. Lucjanowi Byczkowskiemu, którzy w tej samej kolejności będą rewizytowali komandora Hansena w godzinach popołudniowych.

O godz. 17 w Domu Zdrojowym odbędzie się podwieczorek taneczny, urządzony na część gości duńskich przez komisarza rządu m. Gdyni mgr. Sokoła, a o godz. 20 w Polskiej Riwierze będzie ich podejmował obiadem konsul Byczkowski.

W dniu następnym, czyli we czwartek 29 b.m. załoga okrętów duńskich zwiedzi port gdyński, poczem o godz. 13.30 podejmować ją będzie śniadaniem dowódca floty polskiej kontradmirał Unrug. O godz. 15 odbędzie się dancing dla oficerów załogi, zas o godz. 12 zabawa taneczna dla marynarzy.

Dzień 30 sierpnia pozostawiono wolny do dyspozycji gości duńskich, którzy zapewne urządzą przyjęcie dla gospodarzy na swych jednostkach, zaś w dniu 31 b.m. okręty duńskie opuszczą Gdynię.

W związku z przyjazdem floty duńskiej, do Gdyni przybył w charakterze oficjalnym minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny królestwa Danji, p. Schou. Podczas swego pobytu minister Schou złoży wizyty komisarzowi rządu, dyrektorowi Urzędu Morskiego oraz dowódcy floty.

Cztery ofiary dramatu miłosnego.

ZAKOCHANY WIEŚNIAK ZASTRZELIŁ SŁUŻĄCĄ I JEJ MATKĘ.

Ostatnią kulą odebrał sobie życie.

Wieluń. 28.8. Konieczność szukania zarobków poza granicami kraju, stwarza niejednokrotnie ciche lub głośne dramaty rodzinne. Wczoraj wieś Raczyn pod Wieluniem była widownią potwornej zbrodni której tło przedstawia się nastepujaco: Piotr Kłobuz lat 29 właściciel czteromorgowego gospodarstwa mając żonę swą zatrudnioną na służbie we Francji przyjął służącą 18-letnią Weronikę Majdówne. Gdy po pewnym czasie matka Majdówny dowiedziała się, że córka jej zastępuje

we wszystkiem żonę Kłobuza

odebrała ją ze służby, robiąc przytem Kłobuzowi ostre wymówki.

Kłobuz zakochany w przystojnej Majdównie, starał się wszelkiemi sposobami nakłonić tak matkę jak i córkę do zgody, grożąc wrazie przeciwnym zabójstwem. Gdy groźby nie odnosiły żadnego skutku Kłobus użył broni raniąc śmiertelnie z rewolweru Majdównę oraz 40-letnią matkę Józefę Majdową i brata jej Gawłowskiego Józefa lat 48. Kłobuz po dokonaniu strasznego czynu.

pozbawił się życia

wystrzałem z rewolweru w głowę.

Śmiertelnie ranną matkę i córkę przewieziono do szpitala w Wieluniu. Majdówna w godzinę później zakończyła życie, a matka jej dotąd walczy ze śmiercią, mając przestrzeloną szczękę i podstawę czaszki. Gawłowski ranny w lewą rękę pozostaje na kuracji w domu.

Strzały do węglokradów

Napady na pociągi towarowe.

Piotrków, 28. 8. — Na 166 klm. toru kolejowego w pobliżu stacji Gorzkowice służba kolejowa zauważyła, że w czasie biegu pociągu towarowego Nr. 286 jakiś osobnik zrzucał z wagonu węgiel.

Amatora czarnych djamentów ujęto, zaś łup w ilości około 1 mtr. odebrano i zwrócono zawiadowcy stacji Gorzkowice.

Nocy ubiegłej konwojent pociągu towarowego Nr. 182 na szlaku kolejowym pomiędzy stacjami Piotrków — Moszczenica zauważył kilku osobników, zrzucających węgiel na ziemię podczas biegu pociągu.

Ponieważ głośne okrzyki policjanta nie dały żadnego rezultatu — konwojent strzelił w kierunku niepożądanych gości co miało ten skutek że wszyscy zbiegli.

Wynik użycia broni narazie nie jest wiadomy.

Wilki napadają na stada owiec.

PLAGA WSI W POWIECIE KOBRYŃSKIM.

KOBRYŃ, 28.8. (Od wł. korespondenta). Gmina Lelików w pow. kobryńskim na Polesiu jest co roku nawiedzana przez dziki, które sieją spustoszenie w polu i w sadach. Najbardziej odczuwają nieproszonych gości wsie Swaryń i Radostów położone w lasach państwowych nad kanałem białojezierskim, oraz sąsiadujące z temi lasami wsie Lelików, Powicie i Trawy.

W roku bieżącym oprócz olbrzymich spustoszeń i szkód wyrządzonych przez dziki w zasiewach pojawiła się nowa plaga

w postaci wilków.

Śmiałość tych bestyj posuwa się tak daleko, że nawet dniem napadają one na stada bydła i owiec pasące się pod wymienionemi wsiami.

W ostatnich dniach wilki pogryzły w Swaryniu i Radoście 4 sztuki bydła i zadusiły jałówkę i kilka owiec.

Nie pijcie mleka w stanie surowym!

Straszna zaraza wąglika w częstochowskiem.

CZĘSTOCHOWA, 28 sierpnia. W powiecie częstochowskim panuje choroba wśród bydła t. zw. wąglik, albo pospolicie „czarna krosta".

Do tej pory objęta tą chorobą jest wieś Rząsawy, gm Rędziny.

Spożywanie mleka, serów, masła z tej wsi zostało przez władze surowo zabronione ze względu na bezpieczeństwo ludzi, gdyż choroba ta z równą szybkością

zabija organizm ludzki.

Ratunek jest niemożliwy.

Szczególniej narażona jest na to niebezpieczeństwo Częstochowa, gdyż wieś Rząsawy leży w odległości zaledwie 10 klm., a nieuczciwi wieśniacy, mimo dozoru i zakazu wynoszą potajemnie mleko itp. produkty, sprzedając je na rynku względnie w sklepach i w karygodny sposób narażają ludność na straszne następstwa paraliżu dróg oddechowych.

Mleko przegotowane nie zawiera w sobie szkodliwych zarazków wąglika, występującego na ciele w postaci czarnej krosty z czerwonym otokiem.

—oo—

60 proc. kartofli zniszczonych

wskutek posuchy.

SIERADZ, 28.8. W ostatnich kilku dniach dał się zauważyć powrót fali upałów, w następstwie czego rolnicy narażeni są na nieobliczalne wprost straty. Zdaniem rzeczoznawców, rośliny okopowe, a zwłaszcza kartofle w 60 proc. uległy kompletnemu zniszczeniu.

Również właściciele i dzierżawcy sadów ze względu na upały nie zdołali zebrać nawet połowy spodziewanych plonów nie mówiąc już o chłopach, którzy poprostu nie są w stanie przystąpić do zaorywania roli pod oziminy.

—oo—

Konferencja kolejowa w Tallinie.

Sprawa bezpośredniej odprawy przesyłek

TALLIN, 28.8 W Tallinie odbyła się 4 zwyczajna konferencja polsko-łotewsko-estońskiego Związku Kolejowego.

Przedmiotem obrad konferencji były kwestje, dotyczące bezpośredniej polsko-estońskiej taryfy towarowej celem dostosowania jej do aktualnych potrzeb życia gospodarczego zainteresowanych w danej konferencji trzech państw.

Jedną z ważniejszych spraw, rozpatrywanych na konferencji, była kwestja uzgodnienia postanowień taryfowych, któreby umożliwiały bezpośrednią odprawę przesyłek z Polski do Finlandji i odwrotnie w ramach bezpośredniej polsko-łotewsko-estońskiej taryfy towarowej.

W górę pannę młodą!

Oblubienica uderzyła głową o sufit.

Ze Lwowa donoszą:

W godzinach wieczornych odbywało się w mieszkaniu M. Tomkiewicza (Starozniesieńska 108) huczne wesele.

Tomkiewicz wydawał swoją córkę 24-letnią Marję za robotnika Józefa Bara. Po ślubie, który odbył się w kościółku na Zniesieniu Tomkiewicz urządził u siebie ucztę weselną, na którą zaprosił wielu znajomych, krewnych i przyjaciół pary młodej. W pewnej chwili jeden z gości weselnych, niejaki Jan Szczerbiak, mechanik z Lewandówki wstał, zadzwonił nożem o swój kieliszek i wniósł toast

na cześć panny młodej.

Po skończonem przemówieniu przybiegł on do panny młodej, która była w białej sukni i welonie, podniósł ją i rzucił tak wysoko, że Barowa uderzyła głową o sufit tak nieszczęśliwie, że z miejsca straciła przytomność i runęła na ziemię.

Wśród gości powstał nieopisany popłoch. Bara oraz jego teść zajęli się przedewszystkiem cuceniem nieprzytomnej panny młodej, natomiast goście weselni oraz krewni rozpoczęli sprzeczkę ze Szczerbiakiem. Niejaki Józef Kozak zapytał mechanika, co ma oznaczać takie zachowanie. Szczerbak, który był podchmielony oświadczył, że jemu także wolno się zabawić z panną młodą tak, żeby go pamiętała. Od słowa do słowa doszło do sprzeczki, w czasie której Szczerbiak

— **dobył noża.** —

rzucił się na gości, przyczem zranił trzech braci Kozaków, Józefa, Zygmunta i Bronisława, a następnie zadał cios nożem J. Bielińskiej.

Po zbrodni Szczerbiak skorzystawszy z zamieszania, jakie powstało zbiegł. Przebitych nożem w ciężkim stanie odwieziono na pogotowie ratunkowe, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy odesłano ich do szpitala powszechnego. — Za Szczerbiakiem wszczęto poszukiwania

—oOo—

CZY „KROPELKA" GORGONOWEJ

zostanie uznana nieślubnem dzieckiem?

Ze Lwowa donoszą:

W sądzie okr. cywilnym we Lwowie wznowiony został toczący się od przeszło roku proces o uznanie nieślubnego pochodzenia córeczki Gorgonowej, zwanej popularnie „Kropelką". Jak w swoim czasie donosiliśmy proces alimentacyjny przeciwko arch. Zarembie musi poprzedzić

uznanie nieślubności

„Kropelki", która wobec nierozwiązanego małżeństwa Gorgonów, formalnie uważana jest za córkę Erwina Gorgona.

Przed kilku miesiącami rozprawa została odroczona celem odszukania Erwina Gorgona, mającego wypowiedzieć decydujące słowo. Przesłuchana w charakterze świadka matka Erwina Gorgona, Olga, zeznała, że miejsce zamieszkania syna jest jej nieznane. Świadek kilkakrotnie zwracała się do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o odszukanie syna.

Poszukiwania konsulatów w Stanach Zjednoczonych były bezowocne. Jeden tylko raz Gorgon dał znak życia o sobie. Było to wówczas, gdy toczył się we Lwowie pierwszy proces przeciwko morderczyni ś.p. Lusi Zarembianki. Od tego czasu

zamilkł,

a listy wysyłane do niego wracają nieotwarte. Zeznania Olgi Gorgonowej będą miały niewątpliwie decydujące znaczenie w toczącym się procesie o uznanie nieślubnego pochodzenia „Kropelki". Prowadzący rozprawę sędzia postanowił przed wydaniem orzeczenia przesłuchać jeszcze Henryka Zarembę i w tym celu rozprawę odroczył.

—oo—

KREW W ZAKŁADZIE FRYZJERSKIM.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 28. 8. — Wczoraj około godziny 21.30 zakład fryzjerski przy ulicy Srebrzyńskiej 27 był terenem przykrego zamachu samobójczego.

Do kolegów swych zatrudnionych w tym zakładzie przyszedł niejaki Eugeniusz Michałowski, lat 24, zamieszkały przy ul. Lipowej 76. W domu tem mieszka narzeczona Michałowskiego o którą jest bardzo zazdrosny. A ponieważ podejrzewał ją, że flirtuje z jednym z jego znajomych, po ostrej wymówce wpadł w szał i chwyciwszy leżące pod lustem ostre nożyczki fryzjerskie wbił je sobie z całą siłą

w okolice serca.

Pchnięcie było tak silne, że nożyczki utkwiły w klatce piersiowej na głębokości 10 centymetrów, przechodząc tuż pod sercem.

Michałowski, broczący krwią padł nieprzytomny na ziemię.

Zaalarmowane pogotowie miejskie w stanie ciężkim przewiozło desperata do szpitala św. Józefa.

— Dzisiaj rano przy ul. Tokarzewskiego 47 interwenjowało pogotowie miejskie do wypadku zatrucia się gazem studziennym, ofiarą którego był 23-letni Stanisław Szewczyk.

Szewczyk jest żołnierzem w służbie czynnej, lecz przebywa na urlopie (Brzezińska Nr. 59). Ponieważ w wyżej wymienionym domu jego narzeczonej zepsuła się studnia, Szewczyk usiłował ją naprawić i opuścił się na jej dno, gdzie naskutek wyziewów trujących stracił przytomność. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala w Radogoszczu.

— W wyniku dalszej obławy, prowadzonej przez łódzki Wydział Śledczy, ubiegłej nocy zostali przychwyceni oddawna poszukiwani doliniarze: Margulies Fiszel i Łaja, Lederman Lejzer, Cholewa Władysław i Pass Bajla, używająca pseudonimu „Czarna Basia".

Margulies Łaja, pomimo tego, że dopiero niedawno została wypuszczona z więzienia po odsiedzeniu 3-letniej kary za ciężkie uszkodzenie ciała, zaczęła nanowo swą karjerę zbrodniczą.

—oo—

Przelotne deszcze.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 28. 8. — Dzisiaj o godz. 9 rano temperatura w Łodzi wynosiła 17 stopni powyżej zera. Ciśnienie barometryczne o tej samej porze wynosiło 742 milim. przy stałym spadku.

W ciągu dnia pogoda zmienna przy przelotnych deszczach i ociepleniu się. Wiatry z kierunków zachodnich.

ŻYCIE ZGIERZA.

POCZTA NIEMIECKA ODPOWIEDZIAŁA PO POLSKU.

Dziś z przyjemnością notujemy fakt, jaki miał miejsce w zgierskim Urzędzie Pocztowym.

Miejscowy Urząd Pocztowy wysłał pewną reklamację do poczty we Wrocławiu, adresując przesyłkę w języku francuskim, którym przyjęto posługiwać się w stosunkach pocztowych międzynarodowych. W tych dniach nadeszła odpowiedź na wysłane pismo, przyczem adresowano z Wrocławia do Zgierza w języku polskim. Fakt, że poczta niemiecka koresponduje z nami w naszym ojczystym języku należy przyjąć z uznaniem, świadczy on bowiem o zacieśnieniu się naszych stosunków sąsiedzkich, nietylko oficjalnie i publicznie ale i w życiu codziennem.

Zdarzenia i wypadki.

(—) Sowiety odrzuciły protest Ameryki, wymawiając się rzekomym brakiem wpływu na komintern.

(—) Marszałek Balbo bawi nadal w Paryżu.

(—) Abisynja wysłała do Grecji protest przeciwko przelotowi włoskich samolotów wojennych przez Grecję.

(—) W odpowiedzi na wydalenie niemieckiego dziennikarza korespondenta „Voelkischer Beobachter" Webera z Rumunji za udział w demonstracji antyżydowskiej, rząd Rzeszy wydalił rumuńskiego dziennikarza Janco Chifzesa z granic Niemiec.

(—) Austrjacki minister major Fey uległ katastrofie samochodowej wpadając na drzewo. Rannego ministra przewieziono do szpitala

(—) Na Litwie doszło do krwawych starć między strajkującymi włościanami a policją. Trzy osoby zostały zabite, wielu rannych.

(—) Podczas narady gospodarczej na Zamku ustalono następujące wytyczne: Troskliwa opieka nad walutą i unikanie eksperymentów. Dalsze oszczędności w budżecie przez redukcje wydatków. Dalsze obniżenie cen wyrobów przemysłowych. Zdecydowane poparcie gospodarstw hodowlanych. Obniżenie cen mieszkań w budynkach państwowych i samorządowych.

(—) Wojewoda Hauke-Nowak przeprowadził lustrację gmin Gałkówek, Łazisko, Ciosny, Popień, Bratoszewice i Dobra powiatu brzezińskiego.

(—) Wczoraj specjalna komisja budowlana zarządziła natychmiastową ewakuację czteropiętrowego domu przy ulicy Solnej 11 w Łodzi, grożącego zawaleniem. Ogółem w tym domu mieszka około 500 osób (65 rodzin) przeważnie ludzi niezamożnych. Ewakuację 4 piętra przeprowadzono wczoraj. Do soboty dom ma być opróżniony, poczem zostanie rozebrany. Starostwo grodzkie w związku z niebezpieczeństwem katastrofy wstrzymało ruch kołowy na ulicy Solnej od posesji nr. 11 do Północnej i na ulicy Północnej od Solnej do posesji nr. 33 przy ulicy Północnej.

(—) W dniu wczorajszym prezydent miasta inż. Głazek w towarzystwie sekretarza osobistego p. Jaworskiego udał się do Rudy Skierniewickiej na zakończenie obozu letniego „Orlaków" Związku Strzeleckiego.

(—) Ilość zarejestrowanych bezrobotnych w Polsce wynosi 284415 osób, w Łodzi 23676 osób.

(—) W domu przy ulicy Rysiej 5 w Łodzi aresztowano 44-letniego Stefana C... mockiego za zniewolenie małoletniej córki.

—:o:—

ŻYCIE PABJANIC.

Matka wpędziła córkę do grobu

Tragiczny finał grzesznej miłości.

Pewnego późnego wieczora do bram szpitala przy ul. Żeromskiego poczęli dobijać się jacyś osobnicy. Zbudzona służba otworzyła drzwi. Przywieziono ciężko chorą młodą kobietę, którą okazała się niejaka Natalja Szumska lat 23, stała mieszkanka Pabjanic. Chorą niezwłocznie umieszczono na oddziale ginekologicznym dla kobiet położnych i w kilka godzin później przed przybyciem lekarza, chora zmarła. Gdy zmarłą pogrzebano w środowisku zbliżonym do rodziny zmarłej poczęły krążyć niesamowite wieści.

Mówiono o niedozwolonym zabiegu o uwiedzeniu nieszczęśliwej itp. wiadomości poczęły niepokoić opinję publiczną miasta. Sprawą tą wkońcu zainteresowała się policja. Szczegółowo przeprowadzone śledztwo dało wprost rewelacyjne wyniki. W świetle zeznań świadków sprawa przedstawia się następująco

Zmarła miała narzeczonego, z którym utrzymywała bardzo bliskie stosunki. Na stosunek ten złem okiem patrzyła matka młodej kobiety, upatrując dla swego dziecka lepszej partji...

Niestety, rachuby matki obróciły się w niwecz, bowiem córka wyznała matce: że kocha swego narzeczonego i tylko za niego wyjdzie zamąż, przyczem jest już w ciąży. Despotyczna Szumska-matka postawiła jednak na swojem i doprowadziła do zerwania pomiędzy narzeczonymi, zaś córkę swą zmusiła do udania się do akuszerki, która dokonała niedozwolonego zabiegu. Zabieg niestety nie udał się, nastąpiła gangrena i młoda kobieta zmarła w strasznych boleściach. Pomimo chęci zatuszowania sprawy cała rzecz się wydała. W tych dniach na skutek zarządzenia prokuratury dokonano ekshumacji zwłok nieszczęśliwej Natalji Szumskiej. W rezultacie akuszerka, która dokonała zabiegu stanie przed sądem oskarżona o spowodowanie śmierci swej pacjentki.

Jak fama głosi, najbardziej obciążające zarzuty wysunął narzeczony śp. Natalji Szumskiej, który w ten sposób pragnie się zemścić, za to, że niepozwolono mu połączyć się dozgonnym węzłem z...

POSTRZELENIE.

Do szpitala miejskiego w Pabjanicach przywieziony został gospodarz Kroban Michał, zamieszkały we wsi Brogi gm. Dobroń, który będąc w odwiedzinach u swego szwagra niejakiego Pawlaka Franciszka we wsi Ślątkowice postrzelił się w brzuch z rewolweru. Stan rannego ciężki.

KRADZIEŻE.

Stałej mieszkance Pabjanic Śmiałkowskiej Agnieszce (ul. Osinkowa 44a) niewykryci sprawcy skradli 5 kur wartości 20 złotych.

— Lorentowicz Andrzej, zamieszkały we wsi Szczerki gm. Dobroń doniósł, że skradziony mu przed rokiem drapak znajduje się u Nochowicza Nikodema, Bugaj 37. Policja prowadzi dochodzenie.

ZAWÓD MIŁOSNY POWODEM SAMOBÓJSTWA.

22-letnia Bronisława Grabarek, zamieszkała w Pabjanicach przy ul. Tuszyńskiej 41 w celu samobójczym napiła się kwasu solnego. Jęki denatki usłyszeli sąsiedzi, którzy zaalarmowali pogotowie ratunkowe. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala miejskiego. Powodem rozpaczliwego czynu był zawód miłosny.

W ojczyźnie piłki nożnej.

Rozrywki angielskiego proletarjatu

LONDYŃSKI ROBOTNIK DZIŚ I PRZED 30 LATY.

Londyn w sierpniu

Pod protektoratem angielskiej szkoły ekonomistów („London School of Economies“) sir H. Liewellyn-Smith ukończył monumentalną pracę nad pracowitem życem Londynu i jego mieszkańców, która ukazała się pod tytułem: „Nowy przegląd londyńskiego życia i pracy“.

Dzieło to, przygotowane przez cały szereg ankiet różnych osób, składa się z dziewięciu grubych tomów, z których ostatni został świeżo wydany, a poświęcony jest rozrywkom pracującego ludu. Zebranie danych do olbrzymiego dzieła wymagało siedmiu lat pracy i stanowi poniekąd dalszy ciąg analogicznej ankiety, przeprowadzonej w końcu ubiegłego stulecia przz Karola Bootha, przyjaciela autora obecnie wydanego dzieła.

Ostatni tom, zawierający 438 stronic, przenikniety tym samym duchem humanitarnym, co poprzednie, traktuje, jak już zaznaczyliśmy powyżej, o sposobie, w jaki robotniczy lud londyński spędza swoje wolne chwile.

Londyńczycy doby dzisiejszej mają więcej wolnego czasu niż ich przodkowie,

większą płacę

i mniejszą ilość godzin pracy, co pozwala na częstsze wycieczki poza mury miasta. Zaś sporty i gry, dostępne dziś dla szerszych mas, znajdują coraz to większą liczbę zwolenników. Prócz tego robotniczy lud londyński zdobył jeszcze dwie rozrywki, nieznane za czasów Karola Bootha— kino i radjo.

Mechanizacja pracy i zanik rękodzielnictwa, wpływający również na zanik indywidualnego charakteru wyrobów, przerzuciły całą inicjatywę robotnika na organizację życia prywatnego i jego rozrywek. Chcąc zaznaczyć olbrzymie różnice, jakie zaszły w nastrojach pracowników, wzgl. także pracownic fabrycznych, sir H. Liewellyn-Smith w przedmowie do dziewiątego tomu swego dzieła cytuje dwa wyjątki z dziennika wizytatorki socjalnej.

„Rok 1906. Zwiedziłam fabrykę porcelany. Kobiety śpiewają, wykonywując śliczne malowidła na porcelanie. Jedna z nich rzekła nam: „Ach! fabryka jest całem życiem naszem! Jest dla nas ogniskiem domowem, gdzie żartujemy wesoło, by przerwać jednostajność codziennego trybu życia“!

„Rok 1932. Wytwórnia (kobieca) konfekcyjna. Pięć minut przed gwizdem syreny kobiety zaczynają różować się i pudrować twarze. Na moją uwagę jedna z kobiet zawołała z protestem: „A czegóż się pani spodziewa od nas? Czy sądzi pani, że jesteśmy tutaj dla swojej przyjemności? Czekamy zawsze z upragnieniem na godzinę szóstą i dzień wypłaty“.

Robotnik, któremu czysto mechaniczna praca nie sprawia żadnej przyjemności, przenosi swoje zamiłowanie na dom własny, a swoje chęci czynu na doskonalenie się intelektualne, niestety błahe tylko. Po minięciu młodości z rozrywkami zastosowanemi do wieku, większość robotników zamyka się w domu z zupełną obojętnością na sprawy społeczne. Trochę zajmują się ogrodem, słuchają radja. W niedzielę wysypiają się, pozwalaja sobie na lepszy obiad, a po nim znowu odpoczywają w domu, podczas gdy dzieci zajęte są w jakiej ochronie lub na boisku sportowem.

Zaledwie sześćdziesiąt tysięcy młodzieży zapisuje się na kursy dokształcające Stowarzyszenia Robotników, Wszechnicę ludową itp. Biblioteki wszelkiego rodzaju są bardzo uczęszczane, jak również i kino, dostarczające sposobności oderwania się od codziennego życia. Mecze piłki nożnej zawsze ściągają

rekordowe masy ludu,

ale nie samych widzów tylko. Wszystkie wielkie firmy fabryczne mają własne boiska sportowe i szkoły. Hockey ma równe powodzenie, cricket jest mniej popularny, a tennis wcale nie posiada zwolenników, jako sport najdroższy ekskluzywny.

Pływalnie cieszą się ogromnem powodzeniem wśród robotników, jak również sport kolarski i pieszy. Latem spotyka się na szosach i drogach tysiące piechurów z plecakami i laskami w ręku.

Stowarzyszenia dramatyczne i muzyczne wśród robotników rozwijają się ogromnie w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Jest to niewątpliwie skutek zamiłowania do samodzielnej pracy w jakimkolwiek zakresie. Co do tańców zatraciły swoją „djabelską“ reputację wśród purytanów i nie uzyskały miejsca w szeregu godziwych i dozwolonych rozrywek.

Bilard stał się dostępny dla szerszych rzesz, a ogrodnictwo stanowi pasję tem większą, im trudniejsza jest do zdobycia. Jednakże wiele dziedzińców już zamieniono na małe ogródki, chętnie pielęgnowane przez rodziny robotnicze.

Jest chyba wielką oznaką postępu, że alkoholizm zmniejszył się znacznie w sferach robotniczych Londynu od czasów ostatniej ankiety sprzed trzydziestu laty: spożycie trunków

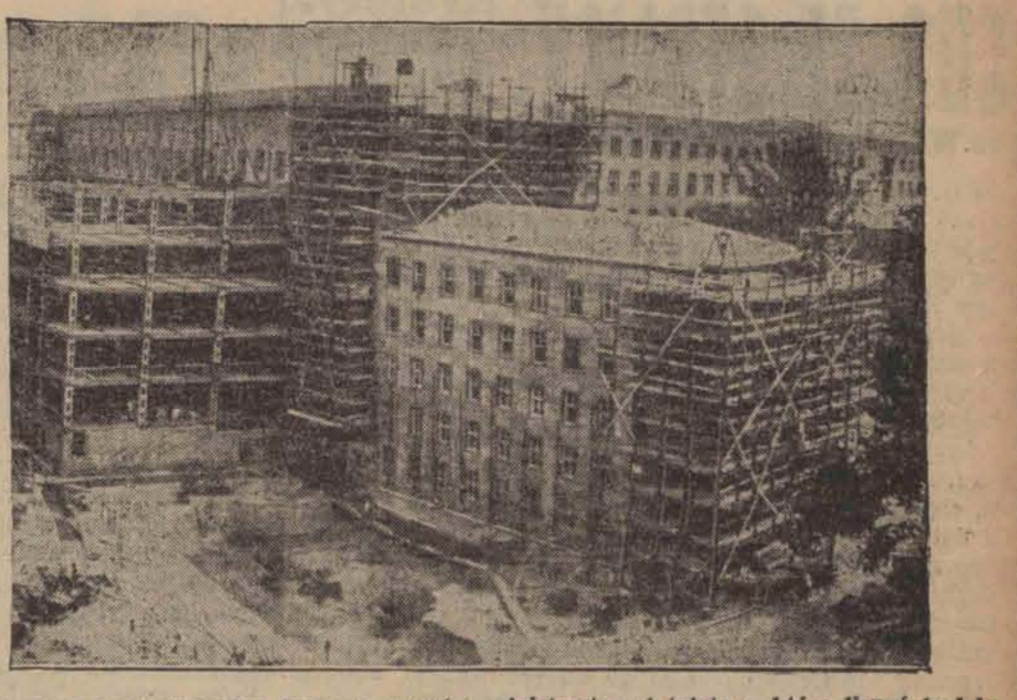
przestało być rozrywką.

Prostytucja również zaznacza się statystycznie cyfrą zniżkową, co jednakże jeszcze nie jest miarą ogólnej poprawy obyczajów robotniczej klasy londyńskiej.

Mimo to z obszernego dzieła sir H. Liewellyna-Smitha osiąga się wrażenia wyraźnie optymistyczne: niema najmniejszej wątpliwości, że robotnik londyński w roku 1935 jest zdrowszy, więcej wykształcony i szczęśliwszy, niż jego towarzysz z końca ubiegłego stulecia.

Bull.-

2500 pokoi ministerstwa lotnictwa.



W Berlinie dobiega końca budowa gmachu ministerstwa lotnictwa, które liczyć będzie 2500 pokoi.

Okropna noc w kutrze rybackim.

Letnicy popamiętają połów ryb.

Dwóch letników, spędzających swój urlop w Chatelaillon pod Rochefort-sur-Mer przeżyło straszną przygodę. Letnicy zamieszkali u pewnego rybaka, z którym w tych dniach wybrali się kutrem na nocny połów ryb. Około godz. 1 w nocy letnicy znużeni zasnęli. O godzinie 3 rano obudziło ich gwałtowne podrzucanie kutra. Ku swemu przerażeniu zauważyli rybaka

martwego na dnie statku.

Jak się okazało, w czasie gdy letnicy spali, wybuchła nagła burza. Silny wicher złamał szczyt masztu, który padając uderzył rybaka w głowę i zabił go na miejscu. Letnicy nieobeznani ani z systemem żagli, ani dodatkowego motoru zdani byli całkowicie na łaskę losu. Silna burza groziła lada chwila zalaniem i zatopieniem kutra. W ostatniej chwili uratował ich inny statek rybacki, który zauważywszy łódź miotaną przez fale mimo niebezpieczeństwa, podpłynął do kutra i zarzuciwszy linę przyholował kuter szczęśliwie do brzegu. Obaj pasażerowie wskutek strasznych przeżyć, doznanych w ciągu nocy, ulegli wstrząsowi nerwowemu, z którego obecnie leczą się w szpitalu, w Rochefort-sur-Mer.

———x———

Okrutna zemsta trzech kobiet.

DRAMAT MAŁŻEŃSKI NA OBCZYŹNIE.

Straszny wypadek niesamowitej zemsty zdarzył się w Coueron, którego ofiarą padł Polak Jan Spoteński, robotnik w fabryce Pontgibaud, liczący 32 lat.

Spoteński ożenił się z akuszerką Gautier i ma z nią dwoje dzieci w wieku 7 i 8 lat. Małżeństwo nie było zgodne. Często wybuchały gwałtowne kłótnie. Wczoraj podczas awantur Spoteński rzucił lampką elektryczną w głowę żony i poszedł do roboty.

Wracając z fabryki, przyszedł do mieszkania swoich teściów, i znalazł w pokoju spokojnie siedzącą żonę w towarzystwie siostry panny Berthe Gautier i służącej Marji Joulain. Żona nie powiedziała do męża ani słowa, przeto Spoteński w przekonaniu, że awantura została zapomniana, poszedł do ogródka i zaczął kopać ziemię.

Niedługo jedna z kobiet zawołała Spoteńskiego do pokoju. I nie domyślając się, że trzy jędze uchwaliły okrutny plan zemsty na nim, przyszedł spokojnie i gdy tylko stanął we drzwiach, siostra jego żony Berta Gautier wylała mu na twarz pełną szklankę witrjolu.

Oszalały z bólu Spoteński, zanim miał czas uciec, dostał w głowę butelką z resztą witrolu, od służącej Marji Joulain. Spoteński wreszcie uciekł oślepiony wyjąc z bólu nieludzko. Jego szwagierka chwyciła rewolwer i zaczęła strzelać trafiając jakiegoś przechodnia dwiema kulami w nogi.

Spoteński schronił się do pobliskiej kawiarni skąd odwieziono go do szpitala. Stan jego jest śmiertelny. Głowa przedstawia jedną ranę.

Rozlewający się witrjol poparzył też służącą, która ma jeden policzek zupełnie wypalony i szwagierkę, mając poparzone ramię. Megerze żonie zaś nic się nie stało. Spoteński napewno nie przeżyje tych poparzeń.

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

12 POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa“ wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę.

Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

Zofja, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

* * *

— Czyżby w ten sposób objawiało się uczucie zazdrości? — Odpędził tę myśl co prędzej. — Nonsens! No to, żeby być o kogoś zazdrosny, trzeba kochać, a ja nie kocham się nigdy, niema strachu...

Wreszcie przyszła kolej na Wilkinsa. Chciał tańczyć, jak przedtem, arcywytwornie, to jest trzymać partnerkę możliwie najdalej od siebie, ale Zosia sama (zapewne skutkiem zmęczenia) przycisnęła się doń mocno. Zaskoczony tem, spojrzał jej zbliska w oczy i wyczytał w jej wzroku tyle przychylności, że zaczerwienił się aż po uszy. No cóż, biała kobieta w kolonjach to już skarb, jeśli jeszcze jest taka piękna, taka młoda miła, naturalna, jeśli zapomina o bezcennej wartości swojej białej skóry i spogląda tak życzliwie na młodego oficera, to... to można oszaleć!

— Pani... pani dziś wygląda cudniej!

— Tylko dzisiaj?

— Zawsze!

— Przepraszam, ale pan powiedział wyraźnie, że dzisiaj.

— Proszę nie żartować, ja... ja chciałbym z panią pomówić bardzo poważnie, lecz... — nabrał tchu. — lecz bez świadków, gdzieś na osobności.

— To znaczy, prosi mnie pan o randez-vouz?

— Proszę? Nie. Błagam, jak o najwyższą łaskę!

— Tsss, panie Robercie, oni...

Miała rację. Oni, czyli Torrance, Stephens i Batten wytężali wzrok i słuch, a kiedy Robert łypnął okiem w ich stronę, wszyscy trzej jak na komendę spojrzeli na zegarki.

— Moje dwie minuty dobiegają końca, — wywnioskował mylnie, wprowadzony w błąd tą demonstacją. — więc...?

— Dobrze, — odparła szeptem. — Możemy spotkać się jutro.

Dziwił się potem, że nie krzyknął z radości, kiedy posłyszał tę odpowiedź, albo że nie podziękował na klęczkach. — Jestem podłym niewolnikiem konwenansów, — czynił sobie wyrzuty, ale to było później. Narazie tańczył wciąż, wirując coraz szybciej, tak, że Zosi zaczęło kręcić się w głowie.

— Jak odwdzięczę się pani za to wyróżnienie? — rzekł naprawdę wzruszony, wniebowzięty i nagle strącono go z obłoków na ziemię.

—Nikogo nie wyróżniłam dotychczas, nie pozwalacie mi na to. I wogóle postępujecie tak, mówiła tonem łagodnej wymówki, — że miałabym prawo podejrzewać was o brzydką zmowę. Bo każdy prosi o schadzkę, a...

— Jakto! — Robert odrazu zgubił takt. — Więc oni także?! — Był tem wyraźnie zgorszony. — Ale pani nie zgodziła się chyba...

— Czy pan uważa, że te propozycje były aż tak niewłaściwe?

Zmieszał się teraz; przecież on również prosił Zosię o rozmowę bez świadków, „gdzieś na osobności“, czyli o zwyczajną schadzkę.

— Kapitan Torrance ma przyjść po mnie jutro o czwartej popołudniu, — wyznała, patrząc mu prosto w oczy; — porucznik Stephens o piątej, pan Batten o szóstej. Wobec tego z panem, panie Robercie, umówimy się chyba na siódmą, co?

— Dwie minuty upłynęły, muzyka stop! — ryknął kapitan Torrance w tej samej chwili. A w godzinę później, gdy żegnali się z Zosią, przypomniał jej szeptem, który jednak nie uszedł uwagi zazdrosnego Roberta; — Jutro o czwartej, córeczko...

Nazajutrz popołudniu punktualnie o czwartej Walter Torrance przybył do pensjonatu z trzy-funtowem pudłem czekoladek. Oświadczono mu jednak, że Zosi niema, jeszcze nie wróciła z przechadzki.

—Nie szkodzi, zaczekam.

Zaprowadzono go do salonu, gdzie kapitan wypróbował kolejno wszystkie fotele, a wybrawszy najwygodniejszy, usiadł w nim i niebawem... zasnął. Zasnął, chociaż bohatersko walczył z ogarniającą go sennością, choć od kilku miesięcy bojkotował popołudniowe drzemki, sprawczynie otyłości. Spało mu się wyśmienicie, gdyż dzień był straszliwie upalny i burza wisiała w powietrzu. A kiedy ocknął się wreszcie, ujrzał... Stephensa.

— Co ty tu robisz? — zapytał go.

— To samo, co ty, siedzę, drzemię i... czekam.

Torrence spojrzał na zegarek; kilka minut brakowało do szóstej!

— Do djabła, więc ja tu spałem prawie dwie godziny? — wyrwało mu się. — A ona jeszcze nie wróciła?

— Może wróciła, ale wyszła znowu, gdy cię ujrzała śpiącego. Bo wyglądałeś tak nieponętnie, że ja, jako esteta...

— Pocałuj psa w nos. Po coś tu przyłazł właściwie?

— O to samo chciałem właśnie zapytać ciebie, Walterze. Powiedziałeś nam rano w koszarach, że dzisiaj nie będziesz mógł wyjechać z nami po naszą małą córeczkę, że masz jakieś służbowe zajęcie, a tymczasem...

Wynikneła z tego mała sprzeczka, którą przerwało wejście... Battena. Nowoprzybyły na widok dwóch przyjaciół wyraźnie „zadomowionych“ w tym salonie, stanął, jak wryty na progu i zbaraniał. Zato Torrance i Stephens, zapomniawszy o swej niedokończonej kłótni, wspólnie natarli na niego.

— Zamknij usta, Kit, bo robisz przeciąg.

—Bukiet wypada ci z dłoni, „studnio wszelakiej wiedzy“.

— „Studnia wiedzy“ powinnaby wiedzieć, że w robieniu idjotycznych min należy zachować pewien umiar, inaczej esteta taki, jak ja...

— Zamknij twarz jeden z drugim, — warknął Kit Batten; — kiedy was tu taj djabli przynieśli i po co?

— Po to, zdrajco, żeby tobie popsuć randkę z naszą córeczką! Przeczuliśmy, co się święci i dlatego przybyliśmy tu razem.

— Tak było, — potwierdził Stephens. Chcąc rozprostować kości, powstał, ale zapomniał, że za plecami ukrył na fotelu swój bukiet,

— Tak było? — Batten triumfalnie wskazał na „corpus delicti“ a ta miotła zielska to co?!

Wśród wzajemnych przycinków, drwin i „nieestetycznych insynuacyj“ upłynęło im szybko kilka ostatnich minut dnia, poczem zapadł zmierzch. Stephens już uprzednio zdobył wiadomość u służby, że miss Zosia wyszła z pensjonatu około dziewiątej rano, że nie była dzisiaj na lunchu i nawet nie telefonowała z miasta do tej pory. Kapitan Torrance był tem mocno zaniepokojony, Batten przeciwnie, dowodził, iż „ta chytra Polka zakpiła sobie z nich wszystkich i wartoby jej za to dać odpowiednią nauczkę.

To są tylko twoje przypuszczenia ale dowodów nie masz. A dopóki ich nie masz, ja nie pozwolę oczerniać naszej córeczki.

— Może zabłądziła, — przypuszczał Stephens.

— Lub może znowu ją kto porwał, jak wtedy, pamiętacie?

— Kit, nie kuś licha, ośle. Ja bym chyba osiwiał z rozpaczy, gdyby jej wydarzyło się jakie nieszczęście. Bo daję wam słowo, — Torrance palnął się w piersi, aż jękło, — że przywiązałem się ogromnie do tej małej i pokochałem ją, jakoby własną córkę.

— Jak córkę, echе! — Batten miał co do tego grube wątpliwości, ale ujrzawszy błysk gniewu na twarzy kapitana, zmienił temat; skolei przyczepił się do Wilkinsa. — Dostałbym kolek ze śmiechu, gdyby tak jeszcze i Robert przymaszerował tu z bukietem.

No i wywołał wilka z lasu. Nie upłynęły ani dwie minuty, gdy z kurytarza dobiegł ich głos czwartego kompana.

— Idzie tutaj, — ucieszył się Batten, — pożyczymy go sobie, koledzy. Musimy go tak nabić w butelkę, żeby... — zniżył głos, gdyż słychać było zbliżające się kroki i zgasił główne światło, pozostawiając zapaloną tylko małą lampkę osłoniętą abażurem z jawajskiego batiku. Szybko właźcie za portjery i nie wychylajcie nosa, dopóki nie chrząknę.

Usłuchali go bez waliania, zadowoleni, że ten żakowski figiel spłatany przyjacielowi skróci im trochę nudy oczekiwania.

Po chwili w progu stał Robert Wilkins, ale cofnął się zaraz.

— W salonie niema nikogo, — rzekł.

— Niema? — Tym razem w drzwiach ukazał się potężny turban służącego. — Słusznie mówisz, saab, niema nikogo.

— A mówiłeś, że..

Służący nie zaprzeczył. Owszem, mówił, gdy istotnie było tutaj trzech sahibów — oficerów i żadnego z nich nie widział wychodzącego.

(D. c. n.

CHA ZE STOLICY

ycie Warszawy w kilku wierszach

Na terenie m. st. Warszawy zaczęły obo ązywać nowe przepisy meldunkowe. Znie ony jest przepis wypełniania każdego mel- nku w dwuch egzemplarzach. Dotychczas wiem rodzina, złożona z 5 osób, przepro adzająca się z jednego domu do drugiego, owiązana była wypełnić 20 kartek kosz- m 2 zł. (1 kartka — 10 gr.). Obecnie wy- łniać będzie tylko 5 kartek przy koszcie zł. Drugą stroną nowego systemu jest u- oszczenie samych formularzy. A więc znik te, często dla ogółu niezrozumiałe, prze- bki dotychczas obowiązujących wzorów z cj isprostowań, z racji zawiadomień ,o uro eniach, zgonach, małżeństwach, czy też asowych wyjazdach osób podlegających wszechnemu obowiązkowi wojskowemu ły regulamin wprowadza odrębne wzory sne i przejrzyste do meldowania tych zja- isk. Dotychczasowe kartki meldunkowe, vane potocznie „białemi" i „białemi z pas ami" będą miały zastosowanie jedynie dla sób przybywających z innej gminy na za- ieszkanie do Warszawy lub też opuszcza cych Warszawę na stałe. Wszelkie zaś zja iska z dziedziny ruchu ludności w obrębie st. Warszawy będą już meldowane na owych uproszczonych wzorach.

•

Na dworcu Głównym urządzono kiosk in rmacyjny dla udzielania informacyj tury- om. Chodziło przedewszystkiem o uchro- ienie turystów przed wyzyskiem i oszu- twem przygodnych informatorów i prze- odników. Kiosk ten jest czynny na górnym eronie dworca. Oprócz urzędników, stale am urzędujących ,czynny jest na peronie in- rmator, który dyżuruje przy nadchodzą- ych pociągach. W planach nowego olbrzy- iego dworca Głównego przewidziano rów- ież odpowiednie miejsce na kiosk informa- yjny dla turystów.

•

Ocieplenie się powiększyło liczbę wyjaz ów mieszkańców Warszawy do letnisk, po łożonych na linji Warszawa — Otwock, naj częściej odwiedzanych ze wszystkich letnisk odwarszawskich. Corocznie liczba ta wzra ta już chociażby wskutek przyrostu natural ego i rozbudowy letnisk. Tymczasem wa unki przewozu pasażerów nie uległy od wielu lat zmianie. W każdą niedzielę po- tarzają się w pociągach te same sceny. Po wrót z letnisk w tych warunkach przekreśla całkowicie wartość pobytu na nich. Jest rze zą niezbędną uruchamianie w niedzielę do datkowych pociągów lub powiększanie skła du dotychczasowych.

* * *

W ubiegłym tygodniu zarejestrowano w Warszawie 37 przypadków duru brzuszne- go, 4 duru rzekomego, 10 szkarlatyny, 9 dyff erytu, 5 Sodry, 32 kokluszu, 11 róży, wresz cie 72 gruźlicy.

* * *

Zarząd miejski wydał instrukcje w spra wie wydawania zaświadczeń o stanie ma- terjalnym do wniosków o przyznawanie pra wa ubogich w postępowaniu sądowem. Po- dług tej instrukcji podstawą do wydania ta- kiego zaświadczenia będzie podanie złożone w referacie egzekucyjnym wydziału finanso- wego. Przy składaniu podania winna być u- iszczona opłata w wysokości 5 złotych. Wy danie zaświadczenia winno następować w ciągu 7 dni od daty złożenia podania. Za- świadczenia wydawane będą po uprzedniem przeprowadzeniu dochodzenia i pobraniu o- płaty w wysokości 5 zł. Złożone podanie winno zawierać nazwisko i imię, dokładny adres ,datę urodzenia, imiona rodziców, ro- dzaj sprawy (naprz. o eksmisję, o alimenty itp.), oddział sądu do którego zaświadczenie mają być złożone motywy, prośby itp.

—00—

Krateczki

JEST KAZIK-SĄ BUTY

Sentymentalna historja.

Historja dzisiejsza jest ponura. Jest zimna jak serce kobiety, która widzi moja kieszeń, wilgotną, jak mój nos przy katarze, łzawa jak interesy łódzkiego kupca. Historja dzisiejsza jest nawet makabryczna.

Jest to historja pełna trosk dnia codziennego, historja nędzna jak dusza moich przyjaciół, historja nijaka jak życie. Jest w niej wszystko i nic. Jest w niej bowiem m. in. weksel, który jest wszystkiem i niczem: udaje, że jest pieniądzem a jest tylko protestem, jest tylko kawałkiem bezwartościowego papieru. Jest to również historja tchórzliwa jak tchórzliwa była kobieta, którą niegdyś kochałem. Tchórzliwa jest ta historja, bowiem część tylko wam powiem prawdy. Cała prawda byłaby zbyt potworna, zbyt okropna, bym się mógł zdobyć na jej opowiedzenie.

Wprawdzie nikt nikogo nie zabija. Wprawdzie zdradzony mąż nie przyłapuje żony in flagranti. Wprawdzie nie jest to historja o wyborach. Wprawdzie nie jest to historja mojej ostatniej miłości. Nie jest to również historja łódzkiego teatru. Nie jest to nawet spowiedź łódzkiego „wielkiego" fabrykanta. Nie. Jest to historja okropna i straszna w swej prostocie

Chciałbym tę historję opowiedzieć, ale zaprawdę, brak mi odwagi. I dlatego nie opowiem wam historji. Jestem dzisiaj człowiekiem schorzałym, stojącym niemal nad grobem, człowiekiem, który wprawdzie wszystko już widział, i wszystko przeżył, a jednak — brak mu odwagi. I dlatego nie opowiem wam historji, którą chciałbym opowiedzić. Nie mogę. Nie proście mnie, nie tłumaczcie. To nic nie pomoże. Nie mogę. To jest silniejsze ode mnie. Nie męczcie mnie. I tak nie opowiem.

Opowiem wam za to o czemś innem. Zresztą coś równie „strasznego". Otóż pewnej nocy wpadł do mego mieszkania jeden z przyjaciół. Włos miał rozwiany wzrok dziki, kindżał za pasem, no kindżału nie miał, ani pasa także, ale włos miał rzeczywiście rozwiany. Otóż wpada ten przyjaciel i nie może złapać tchu. Podniecony, zaniepokojony, przestraszony (była godzina trzecia w nocy) pytam co się stało, a on nic. Tylko stoi oparty o ścianę ciężko dyszy przekrwawionymi oczyma błyska i nic. Wreszcie złapał nieco tchu i mówi: „A, niech cię djabli". Musiałeś sobie wziąć mieszkanie na czwartem piętrze, ażebym się tak zmachał włażeniem na schody? Przychodzę ażeby cię zabrać na wódkę...

No czy to nie straszna historja?
A teraz jeszcze jedna historja.

BUT.

Mianowicie historja o bucie. Historja o bucie i o Rochu Waltajskim. Historja o bucie, o Rochu Waltajskim i o Kazimierzu Winteckim.

Bardzo smutna historja. Popłakać się można. Jeśli kto chce. Historja to taka, że Roch Waltajski miał dwie pary butów a Kazimierz Wintecki tylko jedną. I ta jedna także była podarta. To Winteckiego gniewało. Bardzo nawet gniewało. I gdy przyszedł kiedyś do Rocha, a Roch na chwilę zostawił go samego w mieszkaniu, Kazio raz—dwa—trzy, złapał jego parę nowych butów i poszedł sobie. Wraca Roch i patrzy: Kazia niema. Patrzy dalej: butów niema.

— Aha — pomyślał sobie — to pewno i Kazio i buty wyszli razem.

I poszedł za nimi. I odnalazł Kazia, a przy Kaziu buty. Zupełnie nowe buty, proszę państwa.

No i Kazio dostał trzy miesiące.

Jerzy Krzecki.

—00—

Ksiądz polecił zdradzić tajemnicę

AREŞZTOWANIE ZBRODNICZEJ PARY.

Z Miechowa donoszą:

Mieszkańcy Szreniawy, zm. Klimontów, pow. miechowskiego, wyłowili z rzeki Szreniawy zwłoki 40-letniej Józefy Kozik, mieszkanki Proszowic.

W czasie dochodzenia, skonstatowano samobójstwo denatki, która rzekomo miała się utopić z rozpaczy po opuszczeniu jej przez męża, z którym

żyła w niezgodzie.

Okoliczność tę zresztą potwierdzili niejacy: Marynowska i Nocoń z Proszowic.

O wypadku tym, zresztą jak o wielu innych, ludzie dawno zapomnieli. Aż oto na posterunek pol. w Proszowicach zgłosił się mieszkaniec wsi Zagrody, Kazimierz Bobka i oświadczył, że Kozikowa została utopiona.. przez Marynowską i Noconia, jako niewygodny świadek ich złodziejstw.

Bobka był jedynym świadkiem zbrodni, lecz bał się komukolwiek o tem mówić w obawie zemsty

przed zbrodniczą parą.

Niedawno byłem u księdza — kończy swoje zeznanie Bobka — i ksiądz przykazał tajemnicę wyjawić przed policją.

Nocoń i Marynowska zostali aresztowani.

—oOo—

Złote interesy inżyniera

Sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Z Białegostoku donoszą:

Inżynier górnicz, Chodakiewicz z Białegostoku zamieścił w prasie stołecznej ogłoszenie, w którem zaznaczył, iż posiada

— **większy kapitał** —

i poszukuje odpowiedniej osoby na uruchomienie jakiegoś przedsiębiorstwa ewentualnie innej zyskownej lokaty pieniędzy. W odpowiedzi na ogłoszenie zgłosił się inżynier leśny Przyłucki z Wołynia, który zaproponował inż. Chodakiewiczowi eksploatację wielkich lasów baranowickich na Wołyniu, obiecując wzamian 100-procentowy zysk.

Po krótkich pertraktacjach zawarto odpowiednią umowę, mocą której inż. Chodakiewicz zobowiązał się finansować prowadzoną przez inż. Przyłuckiego eksploatację lasów baranowickich, za co miał w przyszłości otrzymać pożyczone pieniądze plus 100 procent zysku w gotówce. Jako zabezpieczenie inż. Przyłucki wystawił inż. Chodakiewiczowi na pożyczone pieniądze

weksle gwarancyjne.

opiewające na podwójną sumę.

W ten sposób inż. Chodakiewicz pożyczył inż. Przyłuckiemu kilkakrotnie większe sumy pieniędzy co razem wyniosło ok. 15.000 złotych, na które otrzymał weksle na sumę 30.000 zł.

Inż. Przyłucki stale zapewniał swego wierzyciela, iż pracuje dzień i w noc przy eksplotacji lasów i że w najbliższej przyszłości włożone w interes pieniądze

wielokrotnie się powrócą.

W międzyczasie, chcąc docna wykorzystać zaufanie naiwnego wierzyciela inż. Przyłucki zaproponował inż. Chodakiewiczowi kupno kina „Pan" w Wilnie, zapewniając, iż i to jest „złotym interesem", Inż. Ch. i tym razem dał się nabrać, łożąc w „złoty" interes grubą gotówkę.

Niebawem jednak okazało się, iż inż. Przyłucki jest niezwykle wyrafinowanym oszustem. Z pożyczonych pieniędzy nie zwrócił on inż. Chodakiewiczowi ani grosza i gdy ten zaczął kategorycznie domagać się chociażby częściowego zwrotu długu, inż. Przyłucki

znikł bez śladu.

Zawiadomione o całej aferze władze bezpieczeństwa nie mogły przez dłuższy czas odszukać oszusta.

Wreszcie, po długich poszukiwaniach zdołano sprytnego ptaszka odnaleźć. Okazało się, że ma on już poza sobą kilka „ładnych" wyroków i siedział już w swoim czasie za oszustwo półtora roku w więzieniu.

Wczoraj inż. Przyłucki zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Białymstoku. Jest to wysoki, barczysty mężczyzna, w sile wieku, o bardzo „reprezentacyjnej" powierzchowności:

Sąd, po rozpoznaniu sprawy skazał wyrafinowanego oszusta na 5 lat więzienia z pozbawieniem wszelkich praw obywatelskich i honorowych.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 28 sierpnia wieczorem:

RASZYN.

15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego
16.00 „Wracamy do miasta" — pogadanka dla kobiet
16.15 Muzyka taneczna z płyt
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Recital śpiewaczy z Katowic
17.25 Recital skrzypcowy Z. Roesnera
18.00 „Szary kapelusz" — wesoły skecz Molnara
18.15 „Cała Polska śpiewa" — transmisja z Krakowa
18.30 „Jak to woda kwitnie?" — pogadanka dla dzieci
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Piosenki w wykonaniu Tadeusza Faliszewskiego
19.50 „Samolot, szybowiec i balon widziane z ziemi" — reportaż
20.00 „Jak polować na kuropatwy?"
20.10 Muzyka lekka z płyt
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski"
21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Janiny Familler - Hepnerowej
21.30 „Świat się śmieje" — przegląd humoru zagranicznego
21.40 Pieśni polskie w wykonaniu Franciszki Platówny
22.00 Wywiad red. Włodarkiewicza z wiceprezesem Warsz. Okr. Zw. Bokserskiego — Cendrowskim
22.10—23.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Po jednej piosence z płyt
13.30 Lekka melodja i piosenka rosyjska z płyt
18.45, 20.00 Muzyka z płyt

CZWARTEK, dnia 29 sierpnia.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo - turystyczna
8.20 Program na dzień bieżący
8.25 Wskazówki praktyczne
8.30 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Dziennik południowy
12.15 Muzyka z płyt
13.00 Chwilka dla kobiet
13.05 Utwory fortepianowe w wykonaniu Jerzego Sulikowskiego
13.30 Przerwa
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Zespół kameralny Niny Mańskiej
16.00 Bajka o dziadku leśnym — audycja dla dzieci młodszych, wygłosi Stary Doktór
16.15 Pieśni ludowe w wykonaniu Anieli Szlemińskiej — płyty
16.30 Sonata e-moll J. Brahmsa (na wiolonczelę i fortepian)
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
18.00 Odczyt z Katowic
18.10 Minuta poezji
18.15 „Cała Polska śpiewa" — transmisja z Katowic
18.30 Dokąd jechać w święto?
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Fantazje operetkowe z płyt
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 „Poznajmy przepisy finansowo - rolne" — pogadanka rolnicza
20.10 Koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski
21.00 Emil Młynarski: II-gi koncert skrzypcowy
21.30 Teatr Wyobraźni nadaje operetkę Genéego p.t. „Wróg muzyki"
22.00 Transmisja z pierwszej podróży S/M „Piłsudski" z Trjestu do Gdyni — transm. z Palermo
22.30 Wiadomości sportowe ogólne
22.36 Wiadomości sportowe lokalne
22.40 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

18.30 W rytmie walca (płyty)
18.45 Muzyka taneczna z płyt
19.30 Liszt: Concerto Nr. 1 es-dur (płyty)
20.00 Moniuszko: Tańce góralskie (płyty)

—§—

M. MEIER.

Złotowłosa kandydatka.

Mary Colar strasznie lubiła czytać gazety. Olbrzymie płachty papieru za 5 centów przekonywały ją co dnia niezbicie, że świat jest wielki i piękny i czeka tylko na to, by Mary zajęła w nim odpowiednie miejsce. W fantazji swej widziała już tysiące możliwości, by stać się bogatą i szczęśliwą. Wierzyła niezachwianie w swoje powodzenie: była przecież młodą dziewczyną i stuprocentową Amerykanką!

Zupełnie jej się nie uśmiechało spędzanie całego życia na przestrzeni między 1-szą a 72-gą ulicą. Dużo więcej podobały się jej automobile w 5-ej ulicy, niż ten hałaśliwy potwór, kolejka podziemna, którą jeździła sześć razy w tygodniu do City, by tam zasiąść przy swej maszynie, w okularach i z zielonym daszkiem nad oczyma. Uważała to za przejściowe tylko... bo przecież świat napewno poto tylko został stworzony, aby królowało na nim to złotowłose stworzenie o olśniewającej cerze, w całej młodocianej krasie swych lat dwudziestu!

Delikatne były jej rączki o cienkich, przezroczystych paluszkach i starannie wypielęgnowanych paznogciach. Bo matka Mary, pomywaczka w grillroom w Carltonie, sama prała wszystkie pończoszki i bluzki swej córki. Więcej jej zależało na piękności i wdzięku Mary, niż na jej praktycznem wychowaniu.

Ale mijały długie miesiące, — a w życiu Mary nic się jakoś nie zmieniało. Czekała cierpliwie lat dziewiętnaście. Wreszcie w dwudziestym roku życia postanowiła działać. Rozpisanie konkursu na królową piękności uważała za wyraźny palec losu. Postanowiła próbować — i zwyciężyć. Mary była krótkowzroczną w pełnem tego słowa znaczeniu: ilekroć przeglądała się w lustrze — a czyniła to co chwila — mówiła sobie, że jest skończoną pięknością, zasługującą w pełni na tytuł królowej.

Jak wiadomo, zarówno mężczyźni jak kobiety noszą w duszy pewien ideał piękności. U kobiet bywa nim przeważnie odbicie własnej postaci w lustrze...

W oznaczonym dniu wyszła z domu pełna otuchy.

Oczywiście przygotowała się zawczasu odpowiednio do tego występu, — co pochłonęło wszystkie jej oszczędności. Włożyła nową elegancką bieliznę, kazała sobie włosy artystycznie zondulować, nie zapomniała o mani- i pedikirzystce.

Z pewnem nerwowem podnieceniem, ale bardzo pewna siebie weszła do hallu, gdzie przywitały ją krytycznem okiem zebrane już tam i czekające swej kolejki kandydatki. Pod wpływem tych spojrzeń straciła stopniowo pewność siebie. A kiedy rozbierała się w sali lustrzanej, odkryła nagle na swem ciele tysiące wad i braków.

Owinięta w płaszcz kąpielowy, zasiadła w szeregu innych dziewcząt, czekających swej kolejki w zupełnem milczeniu. Nieżyczliwem spojrzeniem ścigały tylko każdą, która przekraczała zamknięte drzwi, za któremi urzędowała komisja sędziowska.

Wreszcie przyszła i na nią kolej. Drżąca, podniecona, stanęła przed trzema szanownymi starcami, których zadaniem było wyszukanie królowej piękności.

Trzej starcy nie wydawali się zbytnio przejęci tą długą procesją pięknych kobiet Nowego Jorku. Traktowali Mary fachowo, obojętnie, — oglądali ją tak mniej więcej, jak kucharka ogląda groch czy soczewicę. Badali skrupulatnie pory na jej nosku i delikatne włoski na łydkach.

Eugenik obrzucił Mary przelotnem spojrzeniem i rzekł:

— Jesteśmy dziś na rozstajnych drogach. Mojem zdaniem niema dziś wogóle pięknych kobiet ani pięknych ludzi. Nie mówiąc już o głowie, odnajdujemy w budowie ciała dzisiejszej generacji działanie dwojakich czynników: albo przeciążenia pracą, albo zupełnego braku pracy. Dziewczęta z klas pracujących nie mogą odpowiadać stawianym wymaganiom, gdyż ich system mięśniowy wykazuje cechy dziedziczne ich dziadów i pradziadów, którzy byli pracą przeciążeni. Natomiast dziewczęta z klas próżniaczych nie mogą wchodzić w rachubę, gdyż są skłonne do otyłości spowodu braku pracy.

— Szczęście, że dzięki wojnie nastąpiło pewne zmieszanie krwi rozmaitych narodów — zauważył lekarz.

— Z tego widać — wtrącił historyk sztuki — jak niesłusznem i nierozsądnem było zabijanie jeńców, praktykowane niegdyś przez zwycięzców.

Mary słuchała tej rozmowy, nic z niej nie rozumiejąc. Czekała, aż się do niej zwrócą bezpośrednio.

— Możesz już odejść, kochane dziecko — zwrócił się wreszcie historyk sztuki do Mary, która nie mogła pojąć, że już oględziny skończone. — Rodzice pani, bezwątpienia ludzie czcigodni, muszą być ludźmi pracy, o silnie rozwiniętej muskulaturze. Poznać to odrazu po budowie ciała pani. Królową piękności zostać pani nie może.

— Słyszałam już o niejednej piękności wcale nie lepszego pochodzenia! — ośmieliła się odpowiedzieć, oburzona tym wyrokiem i zawiedziona w swych nadziejach Mary.

— Zapewne te damy, które pani ma na myśli, nie miały tak grubych kości jak pani. Trudno, panieneczko, dziedziczymy wszystko po naszych przodkach.

— Podobna niesprawiedliwość! — jęknęła Mary i dwie łzy spłynęły jej z policzków i opadły na piersi.

W tym momencie eugenik rzucił na nią ponownie okiem. Starszy pan wstał i odprowadził Mary do drzwi. Tam wsunął jej do ręki karteczkę, szepcąc:

— Przyjź do mnie jutro rano, kochane dziecko. — Zobaczymy, co się da zrobić.

— Tak, wszystko na świecie jest względne — oświadczył swym kolegom, wodząc rozmarzonym wzrokiem. — Każdy z nas ma inne, własne pojęcie o piękności kobiety. — I naprawdę, to całe szczęście dla ludzkości, że nie wszyscy mężczyźni mają ten sam ideał...

—00—

SPORT.

21 MINUT NA KORZYŚĆ NIEMIEC...

UKARANIE KOLARZA GALEI.

W dniu wczorajszym z Kalisza o godz. 10-ej rano nastąpił start do trzeciego etapu wyścigu kolarskiego Warszawa — Berlin.

Trasa tego etapu prowadziła z Kalisza przez Jarocin, Śrędę i Kórnik do Poznania, a nie przez Wrześnię i Kostrzyń, jak to było pierwotnie w programie. Długość trasy w ten sposób skrócona została ze 174 klm. do 151 klm.

Taktyka drużyny polskiej miała być identyczna z wczorajszą, tj. ucieczka zaraz za startem. Plan ten zrealizowany został tylko częściowo. Ucieczkę zrealizowała trójka: Kapiak, Starzyński i Zieliński, którzy zdobyli do 800 mtr. przewagi. Jednak na 31 klm. doszła ich liczna grupa kolarzy zarówno polskich, jak i niemieckich.

Pierwsze kilometry obfitują w liczne wypadki. Na trzecim klm. od startu mistrz Niemiec Boehm przebił gumę, potem znów drugą gumę i roli w wyścigu nie odegrał, jadąc podobnie, jak w poprzednich etapach, na końcu.

W Skalmierzycach przebił gumę Michalak. Pozostał z nim do pomocy Kołodziejczyk. Kolarze nasi stracili na reparację około 2 minuty. Na 5-tym klm. za Kaliszem uległ wypadkowi Niemiec Hupfeld. Strzaskał on koło i zgiął widełki. Pozatem potłukł się dotkliwie i musiał się wycofać z wyścigu.

Przed Pleszewem czołówka składała się z 13 kolarzy. W skład jej wchodziło 5 Polaków: Napierała, Kapiak, Starzyński, Wasilewski, Zieliński oraz 8 Niemców: Hauswald, Wendel, Ruland, Loeber, Wierz, Woelkert i Leppich.

Przez Środę przejechali razem za Starzyńskim: Michalak, Konopczyński i Wasilewski, a w półtorej minuty po nich Ignaczak i Targoński, zostawiając za sobą o pół minuty Galeję.

Teraz Polacy stosują taktykę opóźniającą. Manewr ten się udaje, jednak skorzystał na tem również Niemiec Hauswald, który zyskał przeszło 9 minut przewagi.

Tymczasem na tyłach Galeja miał wypadek i zmuszony był zmienić rower, Zieliński zaś dzięki defektom pozostał daleko wtyle.

Na metę w Poznaniu przybył pierwszy ze znaczną różnicą czasu Hauswald. Dopiero w 11 i pół minuty za nim wpadło na tor ośmiu kolarzy: 5-ciu Polaków i trzech Niemców. Prowadził Starzyński, który na 5-tym klm. przed Poznaniem doszedł czołówki. Na okrążeniu finiszowem Niemcy znowu okazali się lepsi i zepchnęli naszych kolarzy na dalsze miejsca. Przy wjeździe na tor Napierała przebił gumę, co mu bardzo utrudniło finisz.

Szczegółowe wyniki trzeciego etapu są następujące: 1) Hauswald (N.) w czasie 4:26:25, 2) Leppich (N.) — 4:37:50, 3) Wierz (N.) — 4:37:50,2, 4) Napierała (P.) — 4:37:50,4, 5) Kapiak (P.) — 4:37:50,6, 6) Starzyński (P.) — 4:37:50,8, 7) Wasilewski (P.) — 4:37:50/51, 8) Targoński (P.) — 4:37:51,2, 9) Weiss (N.) — 4:37:51,4, 10) Michalak (P.) — 4:37:51,6.

Pozostali Polacy zajęli następujące miejsca: 12) Konopczyński, 13) Ignaczak, 14) Galeja, 21) Kołodziejczyk, 22) Zieliński.

W klasyfikacji drużynowej trzeciego etapu pierwsze miejsce zajęli Niemcy w czasie 18:19:56,6.

Czas drużyny polskiej: 18:31:22,8.

W klasyfikacji ogólnej całego wyścigu prowadzą również Niemcy, którzy uzyskali czas ogólny 47 godz. 42 min. 16,2 sek., Polacy — 48 godz. 03 min. 38,1 sek. Różnica czasu po trzech etapach wynosi 21 min. 21,9 sek. na korzyść Niemców.

Kierownictwo wyścigu kolarskiego Polska— Niemcy komunikuje nam, że zawodnikowi polskiemu Galei za przekroczenia regulaminowe na etapie Kalisz —Poznań doliczono jako karę do czasu ogólnego, uzyskanego przez niego 15 minut. W ten sposób Galeja automatycznie spadnie na dalsze miejsce.

W odbywającym się biegu kolarskim Warszawa— Berlin dziś w środę zawodnicy odpoczywać będą w Poznaniu przed dalszym startem we czwartek

AWANTURY.

SIERADZ, 28 sierpnia. W związku z przejazdem przez Sieradz zawodników biorących udział w międzynarodowym biegu kolarskim Warszawa — Berlin zanotowaliśmy cały szereg ekscesów antyniemieckich wyrażających się wrogiemi okrzykami wznoszonemi przez młodzież żydowską.

Trzeba dodać, iż tego rodzaju wybryki miały miejsce w kilku punktach miasta — mimo ostrych a kategorycznych sprzeciwów ze strony Polaków-chrześcijan.

POLAK PROWADZI...

Drugi etap biegu „Dookoła Ru nunji".

We wtorek odbył się drugi etap w biegu kolarskim „Dookoła Rumunji" na odcinku Caracal — Severin, dystans 160 klm.

Na etapie tym zwyciężył Jugosłowianin Faninger w czasie 6:13:25 sek.

Najlepsze miejsce z Polaków

zajął Daniel,

który sklasyfikował się na 4-em miejscu, mając na drugim etapie czas 6:14:10 sek. Z pozostałych zawodników polskich Lipiński przyszedł na 23-em miejscu, a Piotrowski na 26-em.

Po drugim etapie biegu kolarskiego „Dookoła Rumunji" w klasyfikacji indywidualnej za dwa etapy prowadzi Polak Daniel, czas 12:50:36 sek. przed Rumunem Hrenciuc — 12:50:49 i Bułgarem Nicoloff — 12:50:54.

W klasyfikacji drużynowej po dwóch etapach prowadzi Jugosławia.

—:o:—

Ze świata stalowych bicepsów.

Zgubny „koziołek" Schikata

„Bolszewik" chciał zdemolować ring.

Wczoraj licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała olbrzyma Szymkowskiego, który ukazał się na ringu. Jak się okazało onegdajszy wypadek Szymkowskiego, którego zrzucił z ringu Krauser, nie spowodował poważniejszych następstw.

Wieczór rozpoczął się walką łodzianina Sękowskiego z Karlewskim. Zwyciężył w 13 min. Sękowski.

Ciekawe było spotkanie ślązaka Grabowskiego z łodzianinem Tornowem. Wielkolud starał się potężnemi szturchańcami i nelsonami zmęczyć przeciwnika. W pewnym momencie Tornow reaguje na brutalność ślązaka i chwytem amerykańskim obezwładnia Grabowskiego nogami. Gwizdek arbitra przerywa tę „idyllę" i znowu obaj atleci walczą z niezwykłą zaciętością. Trzy rundy okazały się za krótkie. Walka nierozegrana.

Z niezwykłą ciekawością obserwowano walkę poznańskiego olbrzyma Borowiaka, który wystąpił do swej drugiej kwalifikacyjnej walki z Nowakiem. „Baryłka" ze Stargardu nic nie mógł zrobić z silnym jak ze stali poznaniakiem. Cztery minuty miotał się biedak w żelaznych ramionach Borowiaka i uległ, powalony w 8 min. na obie łopatki. Rewelacyjnemu zapaśnikowi zgotowano niekłamaną owację, zachęcając w ten sposób Borowiaka do dzisiejszej jego walki z Krauserem.

W następnej parze walczył rekonwalescent Szymkowski; dobrze jest być takim rekonwalescentem, który w 18 min. wali na dywan silnego Zeisiga. „Bolszewik" trzykrotnie wydostał się w sposób nieprawidłowy z nelsona wielkoluda aż wreszcie zdenerwowany Szymkowski dał mu w odwecie pięścią w brzuch i powalił na obie łopatki. Sędziowie uznali zwycięstwo Szymkowskiego ponieważ stroną prowokującą był Zeisig. Miało to ten skutek, że Zeisig chciał

zdemolować ring,

później pobić się z galerją, a w końcu wezwał do walki amerykańskiej Tornowa, — chcąc w ten sposób wyładować swoją złość...

Piękną walkę stoczyli Krauser i Schikat. Obaj czarowali wspaniałą techniką. Umieli wyjść obronną ręką z wielu przykrych sytuacyj. A czynili to tak efektownie, że publiczność nagradzała ich hucznemi oklaskami. Była to walka eliminacyjna, więc nic dziwnego, że jeden jak i drugi za wszelką cenę dążył do zwycięstwa. Zwyciężył zapaśnik, walczący więcej głową... Krauser, który również z powodzeniem stosuje bolesne klucze, podpatrzył w jaki sposób Niemiec wydostaje się z jego niebezpiecznego chwytu, a gdy w 32 min. trzymał w kluczu przeciwnika, czekał tylko na „trick" koziołkowy Schikata, by w locie przytrzymać go na obie łopatki.

Dziś (w środę) na czoło wysuwa się walka odwetowa na żądanie Grabowskiego ze swoim rywalem Szymkowskim. Spotkanie dwóch olbrzymów będzie prowadzone aż do rezultatu. Jak wiadomo, poprzednie spotkanie skończyło się kapitulacją Grabowskiego, który nie może przeboleć tej porażki i obiecuje rozprawić się z siłaczem warszawskim.

Ciekawie, jak wypadnie walka „króla żelaza" poznańczyka Borowiaka z Krauserem, który nie bardzo chciał spotkać się z poznańczykiem. Ładnie wypadnie walka dwóch dżentelmenów: Tornowa z Murzynem Thomsonem. Schikat, który długi czas bawił w Ameryce, stanie do walki amerykańskiej z Nowakiem, zaś Zeisig, który spowodu sobotnich awantur nie skończył walki z łodzianinem Sękowskim, dziś na swe żądanie staje do tej walki decydującej.

Dobra forma polskich bokserów.

PRZED MECZEM Z NIEMCAMI.

Nadchodząca niedziela stanowić będzie jedno z największych wydarzeń w polskim boksie. W dniu tym na stadjonie Wojska Polskiego wobec dziesiątków tysięcy widzów nasza reprezentacja rozegra swoje 26-te spotkanie międzynarodowe.

Przeciwnikiem Polski będzie drużyna Niemiec, z którą walczyliśmy

już 6-krotnie.

Ze spotkań tych tylko jedno udało nam się rozstrzygnąć na swoją korzyść. Po paru kolejnych porażkach bokserzy nasi staną do walki z wolą wycięstwa.

Spotkanie odbędzie się pod gołem niebem w świetle potężnych reflektorów. Mecz organizowany jest z wielkim rozmachem, trybuny będą w stanie pomieścić parę dziesiątków tysięcy widzów.

Mecz Polski z Niemcami stanowi najtrudniejszy egzamin naszych bokserów przed igrzyskami olimpijskiemi w Berlinie. Zawodnicy nasi, trenowani od dłuższego czasu w specjalnym obozie w CJFW, wykazują dobrą formę.

PRZYKRA PRZYGODA NA GRANICY

Amerykanie nie mieli wiz polskich.

Amerykańska drużyna lekkoatletyczna, która startuje w środę i czwartek na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie, miała przyjechać do Warszawy już we wtorek rano. Tymczasem na granicy polskiej w Zbąszyniu Amerykanów

spotkała przykra przygoda,

mianowicie zawodnicy zza oceanu przyjechali do Polski bez polskich wiz paszportowych i na granicy zostali zatrzymani przez władze graniczne. Dzięki natychmiastowej interwencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wizy zostały wysłane telefonicznie i drużyna amerykańska natychmiast

wyruszyła do Warszawy.

Na granicę przybył specjalny wysłannik P[illegible] tycznego dla zaopiekowania się zawodnikami amerykańskimi w drodze do Warszawy.

—00—

Sport w kilku słowach.

W związku z niedzielną rewją klubów fabrycznych w Spale, dowiadujemy się, że nagroda przechodnia Pana Prezydenta przypadła w udziale klubowi IKP. Nagroda ta przedstawia piękną statuę króla Zygmunta, przyczem otrzyma ją na własność klub, który w ciągu trzech lat zdobędzie w męskich konkurencjach lekkoatletycznych największą ilość puntków. W roku bieżącym zawody o tę nagordę odbyły się poraz pierwszy. Klub IKP zdobył 61 przed Wimą 50 pkt. Kruszeenderem 37 pkt. KP Zjednoczone 29 p., Borutą (Zgierz) 27 pkt. Geyerem 16 pkt. i TFSJ 11 p. Z ciekawszych wyników osiągniętych na tych zawodach notujemy bieg 100 m. i skok wdal: E. Kucharski (IKP) 11·6 sek. i 6.40 mtr. dysk. Poraj (IKP) 37.43 m., oszczep Świetlik (KE) 51.63 m. 1500 m. Kurpesa (IKP) 4.11.2

W zawodach lekkoatletycznych kobiecych o nagrodę szefa Kancelarji Cywilnej zwyciężył KE 33 p. przed IKP 26 pkt. Wimą 25 pkt. TFSJ 23.5 p. KP Zjednoczone 22 p., Geyerem i Borutą. IKP otrzymał również nagrodę ufundowaną przez Panią Prezydentową. W pokazowych grach sportowych w koszykówce męskiej Zjednoczone pokonało TFSJ 36:9 zaś w hazenę IKP pokonał Wimę 8:0.

Pozatem w ćwiczeniach gimnastycznych doskonale wypadł zespół 200 ludzi z wszystkich klubów fabrycznych prowadzony sprężyście przez instruktora WF. p. Łucuniaka.

Kpt. związkowy PZPN ustalił następującą reprezentację Polski na mecz międzypaństwowy z Belgją w dniu 1 września w Brukseli: Albański, Tatuś, Martyna, Bułanow, Doniec, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Dytko, Wasiewicz, Piec, Matjas II, Szerfke, Artur Kryszkiewicz i Kisieliński. Wszyscy wymienieni piłkarze wyjadą do Brukseli zaś ostateczna jedenastka zostanie wyznaczona spośród niach na miejscu. Wyjazd drużyny nastąpi w czwartek 29 bm. wieczorem, przyjazd do Brukseli w piątek wieczorem. Kierownikami ekspedycji są pp. płk. dr. Żołędziowski, inż. Merliński i Kałuża. Oprócz tego jedzie p. Schneider z Krakowa który będzie pełnił obowiązki sędziego autowego. Mecz rozegrany będzie na stadjonie Heysel o godzinie 16 zaś wyjazd powrotny z Brukseli nastąpi w niedzielę w nocy.

Jak już podawaliśmy, w nadchodzącą niedzielę 1 września, rozegrany zostanie ciekawy szosowy mecz automobilowy Łódź—Warszawa. Mecz polegać będzie na tem, że na trasie Łódź — Warszawa ustalony zostanie dystant demarkacyjny między Rawą a Łowiczem, przyczem dla grupy jadącej z Warszawy terenem walki będzie trasa między Rawą a Łodzią, a dla grupy jadącej z Łodzi między Łowiczem a Warszawą. Jedynie na tych terenach może być dokonywane „zdobywanie" maszyn przeciwników. Z każdej strony weźmie udział mniej więcej po 25 wozów.

Rozdanie nagród odbędzie się w Skierniewicach.

Odłożony swego czasu przyjazd do Polski reprezentacji hazenistek Jugosławji do Polski dochodzi obecnie do skutku. W dniu 8 września hazenistki jugosłowiańskie rozegrają mecz w Warszawie z reprezentacją Polski, zaś w dniu 14 i 15 września będą one gościć w Łodzi gdzie spotkają się z reprezentacją naszego miasta.

W dniu dzisiejszym odbędzie się pierwszy sensacyjny występ słynnych lekkoatletów amerykańskich na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie. Punktem kulminacyjnym dzisiejszych zawodów będzie próba bicia rekordu światowego na dystansie 800 mtr. przez Kucharskiego w którym to biegu spotka się z Robinsonem. Robinson w tym roku uzyskał na 800 mtr. najlepszy wynik na świecie 1,51,2 a więc lepszy o 0.4 sek. od Kucharskiego. Rekord światowy na tym dystansie wynosi 1:49.6

W sobotę i niedzielę odbędzie się w Królewcu międzynarodowy mecz lekkoatletyczny między repr. Prus Wschodnich a repr. Polski północno-wschodniej

Zapowiedziany na pierwsze dni września mecz bokserski polsko- sowiecki został odwołany. Mecz miał być rozegrany pomiędzy repr. klubów robotniczych warszawskich i górnośląskich, a ekspedycją sowiecką. Obecnie kierownicy sportu sowieckiego zawiadomili że ustalony poprzednio termin rozgrywki uważają dla siebie za nieodpowiedni

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa neapolitańska z ryżem. Pieczeń barania na sposób sarny z marchewką. Strudel z jabłkami.

— JUTRO:

Wschód słońca 4,41
Zachód słońca 18.34
Długość dnia 13,53
Ubyło dnia 2,45

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

LIVERPOOL: loco 6.34, sierpień 5.93, wrzesień 5.78, październik 5.68

Egipska: loco 7.98, październik 7.59, listopad 7.54, styczeń 7.44

BREMA: loco 12.94, październik 11.58, grudzień 11.55, styczeń 11.56

Waluty, dewizy i akcje

DEWIZY — SŁABSZE.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój słabszy, obroty były dość ożywione.

SŁABSZA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Zainteresowanie papierami państwowemi było stosunkowo dość duże, ogólne usposobienie było słabsze.

Budowlana 41.10, Dolarowa ser. III 52.50 Konwersyjna 1924 r. 67.25, Dolarowa 80.00, Stabilizacyjna 1927 r. 62.13, drobne 63.50, Listy zastawne Państw. Banku Rolnego 83.25, LZ Państw. B-ku Rolnego 94, LZ B-ku Gosp. Kraj. II-VII em. 83.25, LZ B-ku Gosp. Kraj. I em. 94, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. II-III em. 83,25, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. I em. 94, Obl. Bud B-ku Gosp. Kraj. I em. 93, LZ B-ku Gosp. Kraj. I em. 81, LZ. B-ku Gosp. Kraj. II-VII em. 81, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. I em. 81, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. II-III i IIIN em. zł. 81, LZ Tow. Kred. Ziem. w Warszawie 45.00, Ziemskie w Warszawie 46.25, m. Warszawy 69.00, m. Warszawy 1933 r. 56.88, m. Częstochowy 1933 r. 49.00, m. Lublina 54.50, m. Łodzi 1933 r. 51.50

AKCJE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój spokojny, przedmiotem tranzakcyj i notowań oficjalnych było 5 gatunków papierów dywidendowych.

Bank Polski 92.50, Cukier 35.25, Norblin 83.00, Ostrowiec serja B 15.00, Starachowice 33.75

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 28.8. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie.. Pszenica czerwona jara szklista bez obrotów 16.50 — 17.00, jednolita 16.50 — 17.00 zbierana 16.00 — 16.50, żyto I standard 11.75—12.00, mąka pszenna gat. I lit. A20% 30.00 — 32.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 20.00 — 21.00, mąka razowa 15.50—16.50

POZNAŃ, 28. 8. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny orjentacyjne:

żyto nowe, zdrowe, suche 10.75—11.00, pszenica 15.25 — 15.50, mąka żytnia I gat. 0-55% 17.75 — 18.75, mąka razowa 0-95% nienotowana, mąka pszenna gat. I lit. A 20% 27.75 — 30.25

—00—

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni w dawnej „Bagateli" Piotrkowska 94. „Król włamywaczy".

Cyrk „Sport - Palace" (Narutowicza 61): Walki francuskie

POZWOLENIA DO UPRAWIANIA GRY W KARTY, DOMINO I SZACHY.

Starostwo Grodzkie Łódzkie wzywa właścicieli lokali gastronomicznych, piwiarn i cukierń, którzy złożyli podania o pozwolenie na uprawianie gry w karty, domino, szachy i t. p. — do odebrania wymienionych pozwoleń w terminie do dnia 1 września r.b. w Starostwie Grodzkiem — Kilińskiego 152, pokój Nr. 13, w godzinach urzędowych od 10 do 13.

Należy zabrać z sobą zł. 7.50 na opłaty stemplowe.

Najlepiej być romantykiem...
SZEŚĆ TYPÓW PODRÓŻNICZYCH
Najgorzej jeździć z człowiekiem systematycznym.

Najlepiej chyba poznaje się usposobienie człowieka po tem, jak sobie on układa plan podróży i jak podróżuje.

Więc — numer pierwszy:

Człowiek systematyczny, pedant. Tygodniami studjuje przewodniki, mapy, rozkłady jazdy. Zamęcza urzędników we wszystkich biurach podróży. Oblicza z dokładnością do minuty, kiedy gdzie będzie, zna wszystkie

godziny przyjazdu i odjazdu.

Uczy się napamięć wszystkiego, co gdzie można zobaczyć. Żadna niespodzianka nie ma prawa spotkać go w drodze. Wie że będzie spał właśnie w tym, a nie w innym hotelu, zje obiad w tej, a nie w innej restauracji. Prawdziwą radością dla niego jest wykonanie ułożonego przez siebie planu, podróżuje, jakgdyby spełniał obowiązek, jest nieszczęśliwy, jeśli coś mu popsuje program.

Numer drugi:

Fatalista. Właśnie — jaknajwięcej niespodzianek. Rozpacza, jeżeli mu się uda e to, co zamierzał. Ale planów robi mulum, najmniej

po dwa codzień.

Każdy z nich buja w powietrzu, żaden nie jest w zgodzie z istotnemi jego możliwościami. Czasem zresztą zdarzy mu się rzeczywiście wyjechać, ale nigdy nie jest zadowolony z tego, że właśnie pojechał tam a nie gdzieindziej. Zupełnie inaczej wyglądało to w jego wyobraźni — pozatem: przecież inny plan był znacznie lepszy.

Numer trzeci:

Romantyk. Plany? Żadnych planów! Znakomite jest właśnie to, że niema planu że tyle rzeczy nie udało się. Spóźnienie na pociąg witane jest z życzliwym śmiechem. Zły obiad smakuje lepiej, niż dobry. Jeżeli mu przypadkiem kapie woda przez dziurę w dachu wprost na łóżko — jest potem przez cały dzień

wesół jak szczygiełek.

Okradną go? Ach, to przypomina dawne dobre czasy, kiedy podróż była ewenementem, kiedy się jeździło staroświecką pocztą i w lesie napadli na człowieka bryganci w kapeluszach z wielkim rondem.

Numer czwarty:

Człowiek niezdecydowany. Przewidział wszystko, jak numer pierwszy — pedant, ale przez cały czas drży, że może zrobił to niedobrze. Że w tem mieście jeszcze może byłoby coś godnego widzenia, że w uzdrowisku, które wybrał,

będzie nudno,

że kąpiele gdzieindziej byłyby mu posłużyły lepiej, że kuchnia w tamtym pensjonacie jest smaczniejsza. Urzędnicy w biurach podróży boją się go nierównie więcej, niż wszystkich pedantów z całego świata.

Numer piąty:

Człowiek nerwowy. Najczęściej—chociaż niekoniecznie — starsza pani. Może rokrocznie jeździć całemi miesiącami, może objechać kulę ziemską dookoła — nigdy nie przestanie się lękać. Czego? Wszystkiego! Że spóźni się na pociąg. Że zgubi pieniądze, chociaż je zaszyła w zamszowy woreczek zawieszony na szyi i przypięty sześcioma agrafkami. Co pół godziny gubi

kluczyki od walizki.

Drży, powierzając bagaże tragarzowi, nieustannie powtarza sobie szeptem jego numer. Notabene — prócz tych kluczyków — udaje jej się prawie zawsze wszystko. Ale zawsze ma taką minę, jak by się nic nie udało.

Numer szósty:

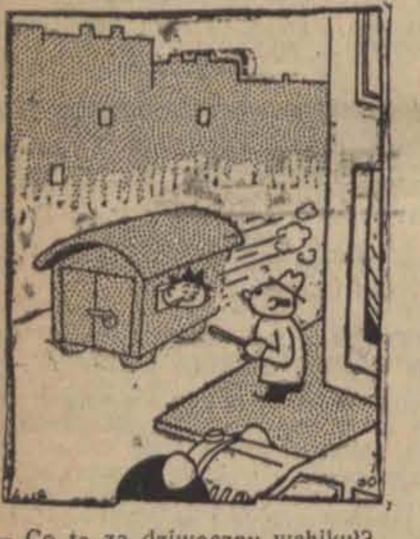
Włóczęga. Nie zależy mu na przygodach, chociaż przyjmuje je spokojnie. Plan ma ułożony, ale tylko w głównych zarysach. Lubi wykonać ten plan, jednak nie umrze ze zmartwienia, gdy się coniebądź ułoży inaczej. Niezależnie od tego, czy ma dużo, czy mało pieniędzy, wyciąga z podróży maksimum korzyści i przyjemności. Właśnie jest jedynym, który naprawdę

umie podróżować.

To — oczywiście — tylko główne typy. Istnieje wiele typów pośrednich, mnóstwo kombinacyj. Najgorsza z nich — wcale nie taka rzadka — kombinacja numerów: czwartego i piątego, czyli człowiek zarazem nerwowy i niezdecydowany. Nie radzę nikomu razem z nim jechać. Można osiwieć już przez pierwsze dwie godziny i — niestety, przyzwyczaić się do niego niepodobna.

Nerwowy pedant również może doprowadzić towarzysza do samobójstwa. Natomiast nerwowy romantyk, jest wcale niezły, o ile się go mocno weźmie za łeb. Z nerwowym fantastą jest już nie co gorzej.

Samochodzik.



— Co to za dziwaczny wehikuł?
— To nasz garaż, żona zgubiła klucz, więc zabieramy go razem z samochodem.

SĘP GÓRSKI ZAATAKOWAŁ CHŁOPCA.
POLOWANIE PRZY POMOCY ORŁA.

Dawny zwyczaj polowania na zwierzynę zapomocą sokołów został zaniechany. Najdłużej utrzymał się on, jak się zdaje, w Austrji, gdzie dopiero w roku 1799 zniesiono falkonerję (hodowlę sokołów) cesarską w Luxenburga pod Wiedniem. Późniejsze próby wznowienia łowów sokolich na Węgrzech nie wzbudziły w świecie łowieckim

żywszego zainteresowania.

W niektórych krajach wschodu wprawdzie jak np. w Iranie dzisiaj jeszcze używa się sokoła do polowania.

Niektóre szczepy zamieszkujące wnętrze Azji, jak np. Kirgizi, tresują nawet orły do polowania na zwierzynę. Myśliwi wybierają z gniazd pisklęta i przyuczają je bardzo starannie i mozolnie do polowania. Łupem orła stają się zwykle mniejsze zwierzęta, lecz bywa, że nie zawaha on się zaatakować nawet lisa i wilka. Wówczas tak długo ściga swoją ofiarę, aż myśliwi nadjadą i ubiją ją. Widok polującego na zwierzynę orła

jest niewątpliwie wspaniały.

Spokojnie i majestatycznie zatacza on w powietrzu swe kręgi, by nagle rzucić się jak strzała na swą ofiarę i wbić w nią potężne swe szpony. Nierzadkie też są wypadki, że orzeł zaatakował człowieka. Twierdzenie, że orły porywają i unoszą dzieci, zaliczyć należy do baśni. Mimo swej siły orzeł nie zdoła unieść większego ciężaru w powietrze nad 5 kg.

Najgroźniejszym drapieżcą jest sęp górski, odmiana orła, którego rozpiętość skrzydeł dosięga 2.80 m. Drapieżca ten jest przedmiotem licznych opowiadań i przygód myśliwskich. Badacz szwajcarski Girtanner opowiada, że sęp górski nigdy nie atakuje zwierząt w dolinie. Skoro natomiast zauważy kozę wpobliżu przepaści, rzuca się na nią ztyłu i pędzi wystraszone zwierzę potężnemi uderzeniami skrzydeł ku przepaści, tak długo, aż ofiara albo z wyczerpania upada, albo spada w przepaść. Podobnie drapieżnik ten poczyna sobie z owcami a nawet i psami. Ten sam badacz opowiada, że sęp górski rzucił się na chłopca, powalił go uderzeniami skrzydeł na ziemię, wbijając mu

szpony w ciało

i rąbiąc go potężnym dziobem po głowie. Chłopiec bronił się zawzięcie, lecz gdyby mu nie przyszła z pomocą pewna niewiasta, byłby się stał niewątpliwie pastwą skrzydlatego drapieżcy.

Slub w jugosłowiańskiej osadzie niewidomych.



Wieś Wetrenik w Jugosławji została przez zamordowanego króla Aleksandra oddana niewidomym. Każdy z nich ma gospodarstwo i żyje wraz z (widzącą) żoną w dostatku. Na zdjęciu: ślub mieszkańca tej wioski.

Ludzie z podwójnym szeregiem górnych zębów.
Amerykańskie dziwactwa

Amerykańska statystyka: ciężar mózgów wszystkich dorosłych obywateli Stanów Zjednoczonych wynosi 111.000 ton...

Inny rodzaj statystyki: choć dzieci nie lubią szpinaku, 5 miljonów funtów tej jarzyny zjadają tygodniowo Amerykanie...

90-letni J. W. Miller z Barbosville, West Wirginia, goli się brzytwą, będącą w jego rodzinie w codziennym użytku

od 150 lat.

On sam używa jej od 70 lat...

Trzech członków rodziny Van Cura w Berwyn, Illinois, posiada podwójny szereg górnych zębów. Wszyscy przyszli na świat 19 września w różnych latach...

Szeryf R. W. Benson w Robertson, Tennessee, ściąga ludzi do więzienia w ten sposób, że wzywa ich telefonicznie, aby raczyli zgłosić się do odsiedzenia kary. Dokonał w ten sposób dotąd 50 aresztowań i nie było wypadku, aby kto odrzucił jego zaproszenie...

Jerzy Józef Grossmann wytoczył przed sądem najwyższym w Kalifornji proces o odszkodowanie w kwocie

20.555,005,993,793,418,733,025.000 dol.

za straty poniesione w sporze o jakieś grunta. Sąd odrzucił skargę z tem uzasadnieniem że na całym świecie

nie na tyle pieniędzy...

Dr. Małgorzata Chung w San Francisco przyozdobiła ściany swego salonu szczątkami rozbitych samolotów których łączna wartość wynosiła 20 miljonów dolarów. Wielu lotników z różnych części świata przysłało jej te szczątki na pisemną prośbę...

Piłka nożna kopnięta z całej siły i poruszająca się ze swą początkową szybkością, obiegłaby kulę ziemską w ciągu tygodnia...

Amerykański Instytut Górnictwa i Metalurgji posiada wśród 90000 członków zaledwie jedną kobietę — 90-letnią panią Walker...

—oOo—

PODSŁUCHANE

OSWIADCZYNY.

— Moja panno, ja jestem bardzo stary, pani jest bardzo młoda... Czy chciałaby pani zostać wdową po mnie?

RACJA.

— Którą ręką pani nos uciera.
— Oczywiście prawą.
— A ja chustką.

KAPITAŁ I PRACA.

Bogaty bankier X. jest bardzo skąpy. Pewnego razu przyszedł do niego jakiś biedak i prosił o wsparcie. Bankier odmówił, ale żebrak nie przestawał nalegać.

— To doprawdy skandal — zawołał — żeby taki zdrowy mężczyzna chodził po prośbie zamiast pracować.

— Panie bankierze, a czy pan nie wie, że żebrać u pana jest najcięższą pracą?

LUDWIK WOHL

LAWA

4 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Don Tomaso mieszkał na letnisku w majątku u stóp Wezuwjusza z żoną i córką Graziellą. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom.

Odjechała autem, a wulkan zaczął działać. Zameldowano p. Ormellę.

* * *

ROZDZIAŁ II.

Ettore Ormella wszedł pewnym, twardym krokiem.

Gdy się znalazł w salonie, zdawało się, wziął go w swoje posiadanie.

Z głębokim szacunkiem skłonił się przed signorą Giulią, kordjalnie potrząsnął za rękę gospodarza, lekkiem pochyleniem głowy przywitał się z Graziellą i uśmiechnął się do niej.

Wszystko to wykonał z niewymuszoną elegancją, której trudno było się spodziewać w niemal kwadratowej, atletycznej postaci.

— Obawiałem się początkowo, że przyjadę i nikogo tu nie zastanę. Ale mniej więcej od kwadransa pragnąłem całą duszą już nie znaleźć państwa w San Rocco. Wulkan jest niespokojny, signor Cagliani. Państwo muszą jak najprędzej wyjechać do Neapolu.

Don Tomas chrząknął.

— Jeszcze nic nie postanowiłem — odpowiedział zimno: — Dotąd nic nam nie grozi, w przeciwnym razie dawnoby mnie uprzedzono.

Ormella wzruszył ramionami:

— Z całego szeregu wiosek mieszkańcy zostali wysiedleni. Już przez San Giuseppe nie chciały mnie przepuścić patrole wojskowe. Przeleciałem, nie zatrzymując się, bo musiałem udawać, że nie dostrzegłem ich sygnałów.

— San Rocco jest doskonale chronione przez samo położenie. Gdy przed czterema laty był wybuch, tu się nikomu nic nie stało.

Bezsensowny, wprost zwierzęcy upór — pomyślał Ormella.

Zwrócił się do dziewczyny:

Mimo wszystko jestem szczęśliwy — powiedział przyciszonym głosem.

Graziella pierwszy raz w ciągu całego dnia, zdobyła się na uśmiech, który ją tak upiększył, że uderzyło to nawet don Tomasa. Chociaż nie był mało spostrzegawczy, gdy chodziło o ocenę uczuć innych, dopiero teraz uświadomił sobie z bolesną jasnością, która, niestety, nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że dziewczyna kocha się w tym człowieku.

Ściągnął brwi.

Ormella nie był przystojny; wszystko inne, tylko nie to.

Mógł mieć około trzydziestki, ale włosy już gdzie niegdzie przeświecały.

Twarz wyglądała jak zgnieciona — może dlatego, że wszystkie jej części były za krótkie, natomiast ogólny wyraz mówił o energji, o stanowczości, nie uznającej przeszkód i o bezgranicznej ambicji; pod pełnemi i bardzo czerwonemi wargami sterczał wydatny kwadratowy podbródek.

Piękne były tylko oczy — niemal okrągłe, ciemne, błyszczące życiem i werwą.

Z całej atletycznej postaci tego człowieka promieniował swoisty fluid siły i niezłomnej woli, któremu bardzo trudno było się oprzeć.

Od chwili wejścia do pokoju panował on, a Wezuwjusz zeszedł na drugi plan.

A razem z nim i don Tomaso.

Można było z łatwością uwierzyć, że dziewczyna się zakochała.

Stawało się to jeszcze więcej zrozumiałe, gdy się oglądało Ormellę z tego punktu widzenia, z jakiego patrzyła młoda, niedoświadczona dziewczyna.

Don Tomaso usłyszał głos Grazielli.

— Wierzę, że pan przyniesie nam szczęście, signor Ormella. Od czasu, jak pan jest tutaj zupełnie ustały te okropne grzmoty podziemne.

Graziella! Ta sama Graziella, która nigdy dotąd przy gościach nie odważyła się otworzyć ust!...

— Podano do stołu, ekscelencjo! — zameldował Giuseppe ze zwykłą, cichą pokorą.

— Proszę — powiedział don Tomaso i według oddawna ustanowionego ceremonjału podał ramię żonie.

Ormella powstrzymał słowa wyrzutu które cisnęły mu się na usta, i zauważył spokojnie:

— Signor Cagliani, mam wrażenie że pan nie docenia niebezpieczeństwa.

Przytem w duchu podziwiał jego niewzruszony upór.

Don Tomaso niedługo się zastanawiał:

— Podaj zupę, Giuseppe — rozkazał: — Potem pójdziesz do telefonu, połączysz się z obserwatorjum i zapytasz, czy jeszcze jest jakie niebezpieczeństwo.

— Tak jest, ekscelencjo.

Mimowoli ulegając surowym zwyczajom tego domu, Ormella nie podał ramienia dziewczynie.

Nie przypuszczałem, że może wyglądać to ładnie — myślał, przyglądając się jej w trakcie tego, jak mały orszak przechodził przez korytarz, łączący salon z jadalnią.

Signora Giulia stwierdziła przedewszystkiem, że Giuseppe nie zapomniał dostawić nakrycia dla niespodziewanego gościa, potem uspokojona powróciła do swych myśli.

W domu Caglianich przy stole prawie nie rozmawiano; tak było przyjęte od niepamiętnych czasów.

I tym razem kilka minut upłynęło w zupełnem milczeniu. Don Tomaso miał za dużo do myślenia, aby mógł rozmawiać.

Ten dzień przyniósł mu zbyt silne wstrząsy. Zaczęło się od całkiem nieoczekiwanej wizyty tej... tej pani i od strasznej wiadomości, z której mu się zwierzyła tak lekko, tak swobodnie, jak gdyby to była rzecz najbardziej naturalna i pospolita w świecie.

Potem nastąpił pierwszy wybuch. Wprawdzie wtedy była już dość daleko, jednak ogólna sytuacja przedstawiała się bardzo groźnie i, kto wie, czy kobieta o fascynującej i jednocześnie niepokojącej urodzie nie przypłaciła życiem swej lekkomyślności.

A teraz, jakby dla ukoronowania wszystkich przykrości, przyjechał Ormella.

Przyjechał bez żadnych ceremonij, jak swój człowiek, i zasiadł do stołu z całą jego rodziną. Ten... ten..! Psiakrew, ten!..

Chociaż kobieta mogła skłamać. Przecież sama mówiła, że to jej się zdarza bardzo często, prawie zawsze kłamie.

Czego chciał Ormella?

Może dowiedział się, że ta kobieta była tu?..

No, tak, naturalnie. Wszak sam widział jak tam na dole, na autostradzie górskiej ogromny wóz turystyczny rozminął się z małym zielonym samochodem.

Z pewnością nie poznał jej pod hełmem i pod okularami ochronnemi.

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.